GONIEC KRAKOWSKI 50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. Kraków, Niedziela 28 września 1919. Nr. 262.

Ustanowienie granic między Polską a Rosyą.

LYON (PAT). Radiotel. stacyi warszawskiej. **Rada Najwyższa ustanowiła częściowo granice wschodniej Polski. Jak wiadomo, zaproponowano linię demarkacyjną między Polską a Rosyą, której Polacy nie mają przekraczać. Jest rzeczą oczywistą, że obszary położone na zachód od tej linii okupacyjnej przyznane zostaną definitywnie Polsce, bez przesądzania jednakże przyszłości losów obszarem położonych na wschód od tej linii.**

Wiedeń. (PAT) „Wiener Allg. Zeitung" donosi z Paryża: Rada pięciu zajmowała się granicą wschodniej Galicyi. Ustalono **prowizorycznie** wschodnie granice Polski. **Wobec Rosyi zakreślono linię, której wojska polskie nie będą mogły przekroczyć.**

Galicya wschodnia skazana na plebiscyt.

Paryż (PAT). Rada najwyższa zajmowała się w dalszym ciągu sprawą Galicyi wschodniej. Odnośne sprawozdanie Rada odesłała do osobnej komisyi, w skład której wchodzi także prez. min. Paderewski. **Wbrew pierwotnym postanowieniom co do tymczasowej konstytucyi Galicyi wschodniej i nadania jej autonomii, zastosowana będzie tylko droga plebiscytu.**

Oprócz tego Rada najwyższa zajmowała się sprawą wschodnich granic Polski.

Polska nie zrzezygnuje ze Lwowa.

Warszawa (telef.). „Kuryer Poranny" oświadcza, że niepowodzenia **w sprawie Lwowa i Galicyi wschodniej są wynikiem** [illegible] **niedołężnej dyplomacyi**, których to niepowodzeń nie mógł już odrobić talent i zapał pana Paderewskiego. Ale ententa zapomina, że **Polska nie zawrze traktatu, którego warunków nie wolno byłoby jej wypełnić. Plebiscyt w Galicyi wschodniej nie będzie mógł dojść do skutku.** Kto nie uprzedziłby o tem mocarstw zachodnich lojalnie i kategorycznie, ten nie wypełniłby swego obowiązku i łudziłby sprzymierzeńców, wobec których mamy obowiązek szczerości i bezwzględnej uczciwości. **Siły cudzoziemskie, które chciałyby Polsce Lwów odebrać, spotkałyby się z takim samym murem piersi polskich, jaki przez wieki stawał w obronie Lwowa przed wszelkimi zamachami**, łakomiącymi się na odebranie Polsce Lwowa.

Lwów protestuje przeciw decyzyi wersalskiej.

Lwów. (Telef.) Dziś o 7-ej wieczorem odbył się w sali Towarzystwa Pedagogicznego **wiec protestujący przeciw zarządzeniom Rady ententy w sprawie tymczasowości losów Galicyi wschodniej, oraz przeciwko tworzeniu uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie.** Na zgromadzeniu tem między innymi przemawiali posłowie Skarbek i Zamorski, poczem uchwalono protestujące rezolucye.

Lwowska Rada robotnicza przeciw zarządzeniom wersalskim.

Lwów. (Telef.) Wczoraj odbyło się we Lwowie posiedzenie Rady robotniczej, na którem między innymi przemawiał dr Loewenherz, zdając sprawę ze swoich **rokowań w Paryżu w sprawie Galicyi wschodniej.** Dr Loewenherz przedstawił szczegółowo rokowania, przeprowadzone w tej mierze w Paryżu i dodał w końcu, że **rezultat rokowań kazał się spodziewać dobrego wyniku sprawy Galicyi wschodniej.** Rada robotnicza uchwaliła podnieść **jaknajenergiczniejszy protest przeciwko prowizorycznemu załatwieniu kwestyi Galicyi wschodniej i zwrócić się do Rządu i Sejmu z żądaniem, aby takiej decyzyi konferencyi pokojowej w Paryżu rząd polski zupełnie nie podpisywał.** Prowizoryum wydałoby ten wojną znękany **kraj na łup nowych międzynarodowych intryg i stałoby się przyczyną zupełnej ruiny gospodarczej kraju.**

Pierwszy okręt polski wkrótce przyjedzie do Gdańska.

Gdańsk (PAT). W „Gazecie Gdańskiej" czytamy: Wychodzący w Bostonie w Stanach Zjednoczonych „Kuryer Codzienny" donosi, że **Towarzystwo polsko-amerykańskiej żeglugi morskiej** (Polish american nawigation corporation) **zamierza utworzyć połączenie okrętowe między Nowym Jorkiem a Gdańskiem** i w tym celu przejąć zamierza działalność Polish american line w Chicago. Dyrekcya tego Towarzystwa, która ma siedzibę w Nowym Jorku, wyraża nadzieję, że **w najbliższym czasie wyjedzie pierwszy okręt polski z Nowego Jorku do Gdańska.**

W dniu 1 października wychodzić zacznie w Starogardzie dziennik polski pod nazwą „Dziennik Starogardzki", w Chojnicach zaś „Gazeta Chojnicka".

Lenin pod kluczem?

Wiedeń (PAT) Dzienniki południowe przynoszą wiadomość ze Sztokholmu, **jakoby Lenin znajdował się pod strażą na Kremlu.** Nadkomisarz Danzeński (?) znajdujce się w Moskwie posiada obecnie władzę nad armią. Poczyniono zarządzenia, by mu zapewnić czerwoną armię, co jednak będzie połączone z trudnościami. Wiadomość ta nie znajduje w Kopenhadze potwierdzenia.

Kołczak abdykuje na rzecz Denikina

Zamach na życie Kołczaka.

Amsterdam. (BK) Dzienniki angielskie donoszą, że **Kołczak uwiadomił przedstawicieli ententy** o swej decyzyi zrzeczenia się **rangi głównego komendanta Rosyi na rzecz Denikina.**

Dalej donoszą dzienniki **o usiłowanym zamachu na życie Kołczaka.**



Monsigniore RATTI, nuncyusz papieski w Warszawie.

Denikiniada.

Kraków, 27 września.

(?) Denikin zajął Kijów, Denikin zajął Konotopy, Denikin pobił bolszewików pod Carycynem, Denikin grozi Rumunii wojną o Besarabię, Denikin zagarnia Galicyę, Denikin idzie na Moskwę, Denikin wydaje manifesty, Denikin formuje rząd w Kijowie, Denikin odbudowywuje rosyjskie imperyum i tak bez końca idzie dzień w dzień po świecie sława Denikina — pisze lwowski organ ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej „Wpered". — Przeciętny czytelnik prasy europejskiej wyobraża sobie Denikina jakimś niezwyciężonym „herojem", rosyjskim bogiem, przed którym jedni klaniają się, drudzy na dźwięk jego imienia drżą ze strachu.

I któż to jest ów nowożytny Samson i gdzie tkwi jego siła? — zapytuje cytowany organ i daje na to pytanie następującą odpowiedź:

Carski generał Denikin — pisze — **niczem nie odznaczył się podczas wszechświatowej wojny. Po wybuchu rewolucyi w Rosyi ucieka on przed rewolucyonistami i przed własnem wojskiem, razem z Korniłowem, do podnóża Kaukazu i tu, korzystając z gościnności dońskich i kubańskich kozaków, organizuje małe oddziały do walki z bolszewikami.** Za czasów niemieckiego najazdu na Ukrainę **wchodzi w konszachty z generałami niemieckimi w Kijowie i korzysta z pomocy w pieniądzach i amunicyi od hetmana Skoropadskiego**, z którym do spółki, **przy pomocy Niemców zamyśla odbudować Rosyę.**

Po pogromie Niemiec pojawiają się na wschodnich brzegach Czarnego morza okręty wojenne ententy i **Denikin odrazu staje się wielkim stronnikiem mocarstw zachodnich, które dostarczają mu pieniędzy, amunicyi, broni i tanków** do walki z bolszewikami. Denikin na „chybił trafił" z pośród wszystkich sąsiadów na prawo i lewo werbuje wojsko dla swej armii, werbuje każdego, kto popadnie i gdzie popadnie.

Tak więc ochotnicza armia Denikina, z której początkowo wyśmiewali się bolszewicy, że jest w niej więcej generałów, pułkowników i oficerów, aniżeli żołnierzy, wzrosła w ostatnim czasie do ćwierć miliona ludzi. Rdzeń tej armii stanowią dotychczas dońscy i kubańscy kozacy, a służą w niej tak Moskale, jak i Ukraińcy, służą nawet bolszewicy, których siłą wciągnięto w szeregi. Tem tłumaczą się liczne bunty w armii Denikina i przechodzenie całych formacyi na stronę bolszewików, to znów na stronę Ukraińców. Jeżeli bolszewicy do tej pory nie rozbili tej ochotniczej armii, to stało się to dlatego, że ich wojska są zajęte na innych frontach, a Denikinowska armia jest dobrze wyekwipowana przez ententę. Wogóle Denikin i je-

go armia jest w rękach ententy tem, czem był Skoropadzki w rękach Niemców. Bez pomocy ententy Denikin nie jest do pomyślenia, niemożliwą jest jego ochotnicza armia.

Czy z tą armią, przy pomocy reakcyjnych sił moskiewszczyzny i ententy odbuduje Denikin dawne carskie imperyum?

W to — odpowiada „Wpered" na powyższe pytanie — nikt w Rosyi nie wierzy, nie jest pewna tego także ententa. **Sam skład armii Denikina nosi w sobie zarodki rozkładu.** Kubańskie i ukraińskie jej oddziały buntują się jawnie już od dawna. W okupowanych już przez tę armię obszarach wybuchają chłopskie i robotnicze powstania. W taurydzkiej i chersońskiej gubernii buntują się nawet czysto moskiewskie sioła z powodu rekwizycyi i doskwierania ludności przez byłych czynowników carskich. Poza tem przeciw armii Denikina stoi z jedneej strony armia ukraińska, a z drugiej bolszewicka. Ponadto, gdyby nawet udało się pobić i bolszewików i Ukraińców, to przy dalszym jego pochodzie musiałby on popaść w konflikt z Kaukazem i Gruzyą, z Rumunią i Polską, z Litwą i Łotwią, z Estonią i Finlandyą.

„Wpered" twierdzi, że Denikin nawet w razie zwycięstwa nad bolszewikami nie byłby w stanie wypełnić wszystkich zobowiązań wobec ententy, oraz że w siłę Denikinowską nie wierzy nawet Rosya reakcyjna.

Sejm konstytucyjny i konstytucya.

Na podstawie informacyj ze sfer oficyalnych.

(Korespondencya własna „Gońca Krakowskiego").

Warszawa, 25 września.

(A.) W ciągu pięciumiesięcznych obrad Sejm Konstytucyjny nie posunął zbytnio naprzód prac około uchwalenia konstytucyi.

W sferach poselskich żalono się — do pewnego stopnia słusznie — że prace sejmowe nad konstytucyą dlatego napotykają na takie trudności, że rząd nie przedstawił żadnego pozytywnego projektu konstytucyi. Deklaracya konstytucyjna, złożona przez pana ministra Wojciechowskiego, nie może żadną miarą uchodzić za taki podkład poważnych prac nasamprzód komisyjnyih, potem zaś na plenum Izby.

Chcąc się poinformować, jakiem jest stanowisko rządu w tej sprawie po wakacyach sejmowych, zwróciłem się do pewnej bardzo wybitnej osobistości oficyalnej z prośbą o wyjaśnienia.

— Istotnie — otrzymałem informacyę — rząd pragnie gorąco, by Sejm przyspieszył tempo prac, mających na celu uchwalenie konstytucyi. Dotychczasowy stan przejściowy, w którym wszystko jest tymczasowem, nie sprzyja rozwojowi stosunków normalnych. Nikt nie wie, kto ma i jakie ma kompetencye. Rząd jest zdania, że uchwalenie konstytucyi jest pierwszem i najważniejszem zadaniem tego Sejmu. Z drugiej strony przecież rząd zdaje sobie sprawę, że pozory są przeciwko niemu i że posłowie do pewnego stopnia mogą zasadnie się skarżyć, iż rząd nie dostarczył komisyi substratu do narad komisyjnych pod formą projektu rządowego.

— Co rząd zatem zrobi?

— Rząd — brzmiała odpowiedź — polecił odnośnym departamentom wypracowanie projektu konstytucyi. Nie wchodzę w to, czy ten projekt będzie bardzo złym albo mniej złym. W każdym razie będzie to podstawa dla obrad komisyi sejmowej. Komisya konstytucyjna w Sejmie, poczynając od 7-go października, a może i wcześniej — nie będzie mogła się skarżyć, że nie ma nad czem radzić. Może ona zmieniać zasadniczo nawet pewne myśli wytyczne i pewne postanowienia konstytucyjnego projektu rządowego, lecz w każdym razie będzie miała twardy grunt pod nogami...

— Zachodzi przecież — wtrąciłem — jeszcze jedna trudność. Dotychczasowy prezes komisyi konstytucyjnej, dr Władysłw Seyda został członkiem rządu. Jest ministrem dla byłego zaboru pruskiego. Nie może zatem przewodniczyć nadal komisyi konstytucyjnej.

— Tak — odparł mój informator — jest to istotnie incydent nie zbyt przyjemny. Następca dr Władysława Seydy będzie się musiał obeznać z całym materyałem już przygotowanym i z całym materyałem informacyjnym. My to jest rząd będziemy w każdym razie z naszym projektem gotowi najdalej za tydzień. Spełnimy więc nasz obowiązek względem Sejmu. Od tej pory Sejm nie będzie się mógł wymawiać i składać winy na rząd. Opinia publiczna musi nas poprzeć w tym wypadku i domagać się od Sejmu, by bezzwlocznie zabrał się do narad komisyjnych. Komisya powinna obradować codziennie. Dlatego też posiedzenia plenarne mogą się odbywać rzadziej. Każdy zdaje sobie sprawę, że nawet na podstawie gotowego projektu uchwalenie konstytucyi nie jest łatwem, lecz posłowie nie powinni się zrażać trudnościami. Cały kraj oczekuje, że najdalej do wiosny konstytucya przejdzie i przez komisyę i przez posiedzenia plenarne. Może na 3-ci Maja 1920 roku Polska odrodzona będzie miała pierwszą konstytucyę.

Angielski dziennikarz w szponach hakatystów.

Błędne informacye o powiatach Sycowskim i Namysłowskiem. — English germany. Śmieszne lecz smutne.

Kraków, 27 września.

Zanotowaliśmy w swoim czasie uczciwy głos angielski w sprawie Górnego Śląska streszczając korespondencyę sprawozdawcy „Timesa" pana Lumby, który zbadawszy rzecz na miejscu

PRZEDSTAWIŁ BARDZO SUMIENNIE I BEZSTRONNIE STOSUNKI POLSKO-NIEMIECKIE

na Śląsku. Dziś niestety przychodzi nam napiętnować objaw wprost przeciwny, korespondencyę najeżoną fałszami, pełną krzyczących błędów i zabarwioną niesłychanie tendencyjnie czysto niemieckimi poglądami, którą przesłał dziennikowi swemu sprawozdawca „Daily News". Ten pan nazwiskiem **Desmond,** zwiedził osobiście powiaty Namysłowski i Sycowski, to jest tą część Śląska gdzie żywioł polski jest tak liczebnie silny, iż konferencya pokojowa przyznała te powiaty Polsce bez plebiscytu. Pan Desmond jednak, którego

przewodnikami w jego wycieczce byli niemieccy hakatyści

nie znając języka ani stosunków, tak się dał obałamucić patronującym mu junkrom, że patrzy na wszystko ich oczyma. Najpierw więc rozdziera szaty ze zgrozy i politowania z powodu ciężkiej krzywdy jaka się stała Niemcom, którym zabrano najlepsze kopalnie węgla aby je przyznać Polsce. Potem przyznaje naiwnie, że

gościł w trzech dworach wiejskich czysto niemieckich, gdzie ogromnie lubią anglików

i wszystko co angielskie. Podejmowano go nader gościnnie w owych pańskich rezydencyach, tu spożył smaczny obiad, ówdzie śniadanie i miał nawet sposobność rozmawiać z eks-królem saskim, który upewnił go własnymi monarszemi usty, że Namysłowskie i Sycowskie, to ziemie najbardziej niemieckie wśród niemieckich obszarów. Co więcej pokazywano mu maszyny rolnicze zakupione w Anglii, ogrodnika Anglika, angielską guwernantkę, a nawet upewniono go, że przed wojną pewien pastor angielski poznał tu uroczą maedchen i uwiózł ją jako panią pastorową w okolice Glasgowa. Znalazłem się tu

całkiem w kraju anglo-niemieckim (englisch germany)

pisze z zachwytem reporter; cóż dziwnego, że mile połechtany w swej dumie narodowej nie chce nawet słyszeć o Polakach, którzy są tylko robotnikami i chłopami i nie zatrudniają u siebie angielskich ogrodników i angielskich guwernantek, co gorsza nie utrzymują rasowych stajni, w których jak się wyraża pan sprawozdawca pełnej krwi ogier angielski jest bożyszczem stajennych, i miłośników sportu hippicznego.

Pan Desmond widział także wieś śląską, bo jak pisze kraj jest płaski i jadąc szosą widać po obu stronach szereg wiosek. Nie zaglądał wprawdzie do ich wnętrza, ale za to wybiegały na drogę dzieci z chorągiewkami, śpiewając pieśni niemieckie i wyciągały do niego rączki i prosiły go, aby oświadczył komu zależy, że chcą pozostać Niemcami, pewien zaś

nauczyciel niemiecki wygłosił do niego przemówienie po angielsku;

znowu więc **Englisch-germany.** W rezultacie oświadcza pan Desmond, że konferencya była źle poinfomowana, bo w powiatach Sycowskim i Namysłowskim jest tylko 15 procent Polaków a reszta to Niemcy. Dowodów na to dostarczyli mu jego germańscy przyjaciele, upewniając go, że gdy w czasie wyborów lenderzy polscy nakazali swym rodakom wstrzymać się od głosowania, do rozkazu tego zastosowało się 15 procent ludności. Ten przytłaczający argument przekonać ma ostatecznie świat cały

o niewinnie pokrzywdzonych barankach

za jakich podają się dziś pruscy junkrzy. Wszy-

JERZY MALEWICZ.

Przekleństwo z za Oceanu.

POWIESC Z DNI OSTATNICH. 35

Taka jakaś siła, tyle gorącego uczucia zadźwięczało w tej naiwnej piosence góralskiej, jakby naprawdę pasterkà gotowa się była zabić, gdyby jej nie dano chłopca „z tamtej strony wody"...

— Ona musi kochać kogoś mocno... mocno... I tak mi się smutno zrobiło... albo ja wiem dlaczego... Wogóle w ostatnich czasach ciągle mnie smutki napadają... tak mi tęskno i nudno... dawniej nigdy tego nie bywało... Co to znaczy?... Czego ja chcę!... za czem tęsknię?... Pełno mam ludzi wokoło... bawić się mogę dowoli, ja co tak szalenie bawić się lubię — a chwilami czuję się tak samotna, jakbym była na pustyni...

10 lipca.

Kłamię sama przed sobą, pisząc, że nie wiem za czem tęsknię... bo wiem dobrze... aż zanadto dobrze!...

„Oj znaju, znaju
Koho kohaju
Tolko ne znaju
Z k'm sia zwienczaju...

Szmid przysłał mi pudełko cukierków ogromne jak kamień młyński, wspaniałe cukierki!... same pomadki takie jak ja lubię, ale nie tknęłam ich nawet, tylko wszystkie wyrzuciłam za okno!... Była porządna awantura z ciocią, ale co mi tam!...

14 lipca.

A to dopiero!... Szmid mi się oświadczył!...

To było paradne!... Jak tylko go zobaczyłam we fraku, w białych rękawiczkach z bukietem w ręku — to odrazu domyśliłam się co się święci!... Byłabym zniknęła jak kamfora, ale ciocia tak jakoś zręcznie pokierowała, że mi się to nie udało... Potem wuj przppomniał sobie o jakiemś umówionem bardzo ważnem spotkaniu, a ciocia o niecierpiącej zwłoki dyspozycyi gospodarskiej i wynieśli się oboje, zostawiając nas „en deux"...

— Zacznie się... — pomyślałam sobie.

No i zaraz zaczęło się... Ten idyota widocznie ułożył sobie wszystko naprzód i nauczył się na pamięć, bo wygłosił swoją oracyę takim tonem jak nieinteligentny uczeń recytuje „wykutą" lekcyę...

Brzmiało to mniej więcej tak:

— Panno Haniu!... Serce moje przepełnione jest oddawna uwielbieniem i miłością dla pani. Długo nie śmiałem uczuć swoich wypowiedzieć, ale teraz gdyśmy się bliżej poznali i kiedy upewniłem się o życzliwości wujostwa pani, odważam się zadać pytanie: czy pani chce zostać moją żoną?

Ja mu na to prosto z mostu:

— Nie chcę!...

Na to nie był przygotowany, bo zrobił barnią minę!... Usta otworzył szeroko, wybałuszył swoje rybie oczy i przez chwilę patrzył się na mnie, nic nie mówiąc.

Dopiero po dwóch może minutach jęknął:

— Panno Haniu!...

— Co, panie Szmid?

— Pani żartuje ze mnie!...

— Bynajmniej nie żartuję, panie Szmid!

— Alež ciocia powiedziała mi, że mi pani sprzyja!...

— To ciocia się omyliła...

— I wujaszek pozwolił mi się oświadczyć...

— To może się pan ożenić z wujaszkiem...

Jednakowoż jak wspomniał o wujaszku, to mi się trochę niewyraźnie koło serca zrobiło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stko to razem byłoby śmieszne, gdyby nie było smutnem bo jednak w ten sposób urabia się opinia. A trzeba przytem zauważyć, że „Daily News", którego sprawozdawca zamieszcza tak płytkie i błędne informacye, uchodzi za pismo liberalno-postępowe, podczas gdy „Times" jest organem konserwatystów. A przecież korespondent tego konserwatywnego dziennika nie czerpał informacyi swoich przy biesiadnych stołach zamożnych właścicieli, nie informował się u królików na wygnaniu, lecz poszedł sam między polski lud śląski, rozmawiał z robotnikami i powstańcami i od nich zaczerpnął autentycznych wiadomości, któremi podzielił się uczciwie ze swojem społeczeństwem. Czy nie wynikałoby z tego, że uczciwy konserwatyzm więcej jest wart od obłudnego liberalizmu.

sobie stworzyli odrazu nową taryfę, żądając za jazdę z jednego do drugiego obwodu 150 do 200 koron, a za kurs ze stacyi kolejowej 400 do 500 koron. Pasażer, który chciał posługiwać się poprawnemu „taksametrem", spotykał się z szyderczym śmiechem i drwiącą uwagą:

— Może pan przecież jechać tramwajem...

Psychologia wyzyskiwaczy jest wszędzie i zawsze jedna i ta sama. Niema takiego nieszczęścia, niema takiej katastrofy żywiołowej, czy gospodarczej lub społecznej, którejby nie umieli niesumienni spekulanci wykorzystać dla podniesienia lichwiarskich zarobków.

Kimkolwiek są, w jakiejkolwiek dziedzinie działają, — tworzą jedną wielką rodzinę żarłocznych, bezlitosnych hyen.

Groźba strejku pomocników aptekarskich.

Nizkie płace magistrów. — Kwestya „sustentatów". — Wysoka nowa taksa. Dodatek „dyspenzacyjny" na poprawę płac. — Odpowiedź właścicieli aptek niezadowalająca. — Strejk ma się rozpocząć w najbliższych dniach.

Kraków, 27 września.

Stoimy wobec bezpośredniego niebezpieczeństwa strejku współpracowników aptekarskich. Lada godzina mogą opuścić oni swe dotychczasowe zajęcia, a chora ludność naszego miasta może się znaleźć w krytycznej zaprawdę sytuacyi.

Jakiż jest powód grożącego strejku i jakie okoliczności spowodowały groźny stan dzisiejszy?

Jeden z delegatów stowarzyszenia współpracowników aptekarskich „Unitas" zgłosił się dziś do naszej redakcyi i udzielił nam szeregu interesujących wiadomości o przebiegu sprawy:

Strejk, na który się zanosi — powiada nasz informator — ma za tło konflikt z aptekarzami z powodu nieuregulowania należytego kwestyi płac magistrów farmacyi. Dotychczasowe płace wynosiły 800—1200 koron, przyczem owo maximum mógł otrzymać tylko magister starszy, z ukończonem pięcioleciem. Zażądaliśmy ze względu na obecne stosunki drożyźniane 70 proc. podwyżki oraz zrównania wynagrodzeń t. z. „sustentatów" tj. starszych asystentów, którzy z powodu wojny nie mogli ukończyć studyów, z płacami młodszych magistrów. Postulaty swoje motywowaliśmy tem, że personal w aptekach został mocno zredukowany, tak że przeciążeni jesteśmy nawałem pracy, że obroty dzienne są w zupełności zadowalniające, a nowa taksa przewyższyła najśmielsze nadzieje aptekarzy. Taksa ta obejmuje dodatek „dyspenzacyjny" specyalnie przeznaczony na poprawę płac. Z 40 hal. dodatek ten podskoczył na 1 K 50 h, a my pomocnicy nic z tego nie otrzymaliśmy. Gdyby dodatek ten istotnie wpłynął do naszej kieszeni, to wówczas bylibyśmy zdecydowani obniżyć nasze warunki co do regulacyi płac. Właściciele aptek dali nam odpowiedź wymijającą, kazali nam czekać na wprowadzenie nowej waluty, wedle której wydaną będzie nowa ustawa. Takie załatwienie sprawy wobec nadchodzącej zimy i rosnącej ciągle drożyzny środków żywności było nie do przyjęcia... Ostatecznie po długich pertraktacyach aptekarze oświadczyli, że gotowi są podnieść płace o 30 procent, w razie zaś gdyby magistrowie zdecydowali się złożyć zapewnienie pisemne, iż przez rok cały nie będą stawiać żadnych dalszych żądań — podwyżka wyniesie 50 proc. Ponieważ propozycya ta nie zadowala nas o ile chodzi o podwyżkę płac, i nie uwzględnia całego szeregu innych postulatów, więc postanowiliśmy w najbliższych dniach rozpocząć strejk i o przebiegu rokowań zawiadomiliśmy inspektora sanitarnego dra Kramarzyńskiego.

Grożący strejk magistrów to przykra bardzo perspektywa dla ludzi którzy lekarstw potrzebują. Chociaż bowiem aptekarze mogą rozporządzać siłami zastępczemi, jednakowoż brak wyszkolonych fachowych pomocników odbiłby się niechybnie na jakości lekarstw i podkopałby zaufanie publiczności do aptek.

To też zarówno w interesie ludności całej naszego miasta, jak w interesie magistrów i samych właścicieli leży, aby konflikt ten załagodzić, nie doprowadzając do strejku. Mamy nadzieję, że aptekarze uwzględnią słuszne żądania magistrów i widmo tak niepożądanego strejku będzie zażegnane.

„Piesze dni" w Wiedniu.

WIEDEŃCZYCY W NIEDZIELNE PRZEDPOŁUDNIE. — WŚRÓD DESZCZU STRUG. — MIMO WSZYSTKO WYŚCIGI SIĘ ODBYŁY. — A KIEDY WYBIŁA GODZINA ÓSMA. — DZIEŃ ROBOCZY BEZ TRAMWAJÓW. — LICHWA DOROŻKARSKA.

Wiedeń, 25 września.

(m-m) Temu, kto znał dawny, beztroski, wesoły, roześmiany Wiedeń, miasto sentymentalnych walców, swywolnych „Lieder" i melodyjnych operetek — ten z trudnością wyobrazić sobie może, jak wygląda stolica naddunajska, pozbawiona komunikacyi tramwajowej — zrównana przez to z jakiemś zapadłem miasteczkiem prowincyonalnem... Zaiste, ciekawy to był ten pierwszy dzień, kiedy Wiedeńczycy znaleźli się w konieczności chodzenia piechotą.

Było to niedzielne przedpołudnie, dosyć pogodne. Ulice roiły się tłumami przechodniów, którzy pomimo braku tramwajów nie chcieli zrezygnować ze świątecznych przechadzek i wizyt. Ponieważ dawniej wielka część tych ludzi posługiwała się komunikacyą tramwajową, więc na razie wstrzymanie tramwajów wzmogło wydatnie ruch uliczny.

Po południu niebo powlokło się chmurami, z których wkrótce lunęły na maszerujących pieszo Wiedeńczyków strugi ulewnego deszczu. I wtedy to dopiero zarysowała się w całej pełni mizerya „beztramwajowa"...

Ten tylko należyte pojęcie mieć o tem może, kto widział te nieskończone szeregi ludzi, przemokłych do nitki, szukających schronienia po bramach, pod wystającymi dachami.

Mimo ulewnego deszczu i braku komunikacyi „derby" w Freudenau odbyły się. Spowodowało to jedyną w swoim rodzaju defiladę wszelkiego rodzaju pojazdów. Najstarsze wehikuły, dawno wyszłe z użycia, wózki omnibusowe Zeisla, staroświeckie bryczki, jakieś przedpotopowe ekwipaże — wszystko to wyruszyło w drogę do Freudenau. Wiele jednak osób nie zdołało zdobyć żadnego wehikułu i nolens volens niejedna elegancka dama lub wykwintny „dandys" musieli maszerować pieszo.

O godzinie 8 wieczorem zgasły światła elektryczne. Miasto pogrążyło się w ciemności. — Wprawdzie właściciele kawiarń i restauracyi wystarali się o to, aby im pozwolono po godzinie 8 wieczór mieć otwarte lokale, ale oczywiście bez możności użytkowania prądu elektrycznego.

Spróbowali zatem zaimprowizować oświetlenie karbidowemi lampami... Była to jednak próba stanowczo chybiona. Wielkie wiedeńskie kawiarnie, mogące pomieścić setki ludzi, — oświetlone dwiema mdłym blaskiem płonącemi lampami karbitowemi — przedstawiały widok oryginalny wprawdzie bardzo, ale bynajmniej nie wesoły. O czytaniu gazety przy takiem oświetleniu nie mogło być nawet mowy... Goście w pierwszorzędnych zakładach, przemoczeni deszczem, przesuwali się po mrocznych lokalach, niby jakieś podejrzane indywidua w szkaradnych spelunkach.

Następnego dnia Wiedeń zbudził się o wiele wcześniej, niż zwykle... Już od godziny 4 rano maszerowały setki ludzi, pootulanych w grube okrycia — po mokrych chodnikach. Rzecz zupełnie zrozumiała. Przy olbrzymich odległościach wiedeńskich trzeba było bardzo wcześnie wstać, aby przebyć na czas drogę n. p. z Meidling do śródmieścia, albo z Ottakringu dostać się do Leopoldstadt czy do Brigittenau.

W późniejszych godzinach ukazały się na ulicach rozmaite „erzatze" tramwajów, a więc automobile ciężarowe i wozy drabiniaste, przemienione ad hoc na omnibusy. Naturalnie, że z takiego stanu rzeczy nie omieszkali skorzystać dorożkarze i szoferzy wiedeńscy, którzy

Fox-trot nad Bosforem.

WYTWORNA TURCZYNKA I NOWOŻYTNE TAŃCE.

Kraków, 27 września.

(el) Minęły stanowczo czasy, kiedy tureckie damy w haremach spoczywały dnie całe na jedwabnych poduszkach, spożywając rozbefy, paląc papierosy i spędzając życie w błękitnych marzeniach.

Kobieta wschodu emancypuje się i jest jasnem, że gdy tylko poczuje się wolną, sięgnie niebawem po życia radość i użycie.

Jeszcze przed pięciu laty dla Turczynki z dobrego domu byłoby prawdopodobnie śmiertelnem przestępstwem wziąć udział w modnym tańcu, zamiast zadowolić się, jak dotąd, rolą znudzonego widza. Obecnie oficyalny korespondent „Timesa" miał sposobność być świadkiem towarzyskiego zebrania w eleganckim tureckim domu i tak opisuje swoje wrażenia:

„Parowcem z Galaty przybywamy w ciągu pięciu godzin do Yalowa, gdzie jesteśmy zaproszeni w gościnę do bogatego Turka. Podróż statkami była wspaniała, a pierwszy krok po wylądowaniu przypomniał nam czarujące niespodzianki „Tysiąca i jednej nocy". Willa dostojnika znajdowała się na wzniesieniu niedaleko brzegu i oto droga od okrętu aż do olśniewająco białych stopni, wiodących do tonącego wśród kwiatów domu, wysłana była wielkim, cudownym dywanem. Pan domu, poważny, siwobrody, we fraku nieskazitelnego, angielskiego kroju, wita nas w sposób najbardziej ujmujący. Wstępujemy do wnętrza domu, gdzie sala balowa zdaje się przystrojoną przez wieszczki, lecz gdzie piękne tureckie damy w wieczorowych toaletach, z odkrytemi ramionami, poruszają się tak swobodnie, jak gdyby nigdy prababki ich nie zatulały twarzy welonami przed nieczystym wzrokiem „Giaura", w którego ramionach one teraz kołyszą się z rozkoszą w omdlewającem tempie walca lub podniecającym rytmie foxtrota. Ciekawe! Drażniący ów taniec, wykonany przez Turczynki, staje się podobnym do jakiegoś menueta, tak spokojnie i wytwornie tańczony przez te urocze panie.

Europejskie damy patrzą początkowo, jak na widowisko sceniczne, wkrótce jednak odczuwają coś w rodzaju zazdrości, patrząc na niezrównaną a spokojną gracyę, rozwijaną przez wdzięczne tancerki.

W kącie salonu siedzi stary, turecki generał, ze starej gwardyi, zahartowanej w ogniu i walkach w górach Bałkanu. Od czasu do czasu wstrząsa w zadumie siwą głową i przesuwa palcami w długiej brodzie, nadającej mu wygląd patryarchy. Pod czaszką przesuwają się dziwne myśli i wspomnienia o dawnej tureckiej kobiecie, słuchającej opowiadań o żonach „giaurów", ukazujących się publicznie na balach z odsłoniętemi ramionami i odkrytą twarzą, — podczas gdy usta jej okalał wyraz zdziwionego dziecka, zwolna przeobrażający się w pogardliwy uśmiech...

Wschód i zachód podają sobie ręce w najmodniejszym tańcu...

Opał przyszłości: węgiel bezdymny.

Maksimum ciepła przy najmniejszym wydatku.

Kraków, 27 września.

Nauka oddana na usługi potrzeb technicznych, nie ustaje w pracy, dla wywalczenia światu lepszych warunków bytu. I tak jeden z najtęższych chemików angielskich Jerzy **Beilby** pracuje obecnie nad wytworzeniem ekstraktu węgla, który stać się ma doskonałym opałem. Będzie to węgiel bezdymny, to znaczy najoszczędniejszy w świecie opał, który nie będzie marnował najdrobniejszych nawet cząstek zdolnych wytworzyć ciepło, które dziś uchodzi z dymem przez kominy bez żadnego dla nas pożytku. Ten przyszły węgiel dostarczać nam będzie maximum ciepła przy jaknajmniejszym ekspensie cząstek opałowych, wyglądać na podobnie do dzisiejszych cegiełek, tylko będzie gęstszy i więcej zbity. Mała cegiełka przyniesiona do domu w mufie lub torebce wystarczy do ogrzania pokoju na cały dzień.

Brak węgla nie będzie wtedy budził w nikim grozy, piece nie będą dymiły — a przytem co za oszczędność! Wszystko to prawie za piękne, by mogło być prawdziwe, jednak ufajmy i czekajmy.

Mieszkaniowi paskarze.

Prywatne mieszkania zamienione na hotele.

Kraków, 27 września.

(T) Pan Hyacynt Rozwolnicki, poważny obywatel i emeryt (pozostawił do dziś dnia na drzwiach „wizytówkę" z napisem: c. k. rzeczywisty tajny radca), człowiek zamożny, który posiada kilka will w znanem miejscu kąpielowem. Zajmuje on w naszem mieście całe pierwsze piętro eleganckiej kamienicy przy ulicy Smutnej. Nie ma rodziny przy sobie, gdyż córka zamężna za bogatym fabrykantem bombonów na kaszel, a dwaj synowie na wysokich stanowiskach w Warszawie. Obydwoje tylko z żoną zajmują siedm eleganckich urządzonych pokoi i często, szczególniej w nocy, gdy przechodzą przez szereg pustych komnat, jakiś lęk i trwoga ściska im serca i podnosi na głowach resztki siwych włosów.

— Czyś słyszał, coś szemrze pod kanapą, — mówi pani Rozwolnicka do męża...

— Czyś widziała, — coś ruszyło ogonem wypchanego pawia? — rzekł po chwili do żony pan Rozwolnicki...

— Czyś słyszał, coś zapukało w „nachtkastel"?

— Czyś widziała — nasza babka na portrecie ruszała lewem uchem?

Takie i tym podobne dyalogi toczyły się od czasu do czasu między przykładnem małżeństwem.

Postanowili raz skończyć te straszne sceny z „Adwentu" Strindberga, to też wkrótce przyjezdni a zrozpaczeni brakiem wolnych „numerów" w hotelach goście czytali z uczuciem ulgi kartkę, przylepioną na drewnianym parkanie obok dworca kolei, z następującym napisem: Pokoje przy ulicy Smutnej każdego czasu dla przejezdnych na noclegi.

Od tego czasu wszelkie mary i przywidzenia znikły z przed oczu państwa Rozwolnickich, a za to w siedmiu komnatach ich mieszkania panował ustawicznie ruch, przyjazd i odjazd gości. Pani Rozwolnicka przyjęła dwie zgrabne pokojówki i tęgiego bruneta lokaja:

— Zosiu, dzwoni ten pan kapitan z jadalnego.

— Janie, prędko — ciepłej wody, pani hrabina w salonie dostała boleści.

— Fruziu, proszę zanieść kawę do łazienki temu panu, który dziś w nocy przyjechał z Warszawy.

Takie rozkazy wydawała służbie pani Rozwolnicka — pełna energii i jakby nowego życia.

A pan Rozwolnicki zadowolony gładził się po brzuszku. — Co dzień pobierał za pokoje po 1000 do 2000 koron, to nie bagatela.

Nie bał się już teraz duchów, ale czytał często o napadach bandyckich — i dostawał gęsiej skórki... — bo w biurku w portfelu dusił znaczną sumkę za „noclegi"...

I tak ciągła się idylla ta [illegible] pół roku.

Zajeżdżali nowi goście — i odjeżdżali, — ruch był niezwykły i w nocy i we dnie. Gdy nagle trzask... Państwo Rozwolniccy otrzymali wezwanie do sądu.

— Nie wiesz ty, co to za sprawa? — mówi pani.

— Jak Boga kocham, nie wiem... Może to o tego stróża, com go w sobotę trzasnął w gębę — mówił pan.

— A może gospodarz mieszkanie wypowiada. Mówił, że chce wynająć „Towarzystwu nie umiejących żebrać".

— Któż to wie, zobaczymy, — rzekł z flegmą pan Rozwolnicki.

W sądzie sprawa się wyjaśniła:

— Jesteście państwo oskarżeni o lichwę mieszkaniową — rzekł z miną poważną sędzia śledczy.

Państwo Rozwolniccy zdębieli:

— Co państwo przytoczycie na swoją obronę?

— Ależ na miłość Boga! — wrzasnęli obydwoje, — to istna kalumnia...

— Są dowody, że zamieniliście swe mieszkanie na hotel.

— Ależ panie sędzio, wszystko to z powodu duchów i widm...

I tu poczęli opowiadać o duchu prababki, o strzelaniu w stole, o pukaniu w kredensie etc.

* * *

Nazajutrz wszystkie dzienniki rozniosły na dwie szpalty następującą sensacyę:

„Wczoraj został aresztowany znany w naszem mieście rzeczywisty tajny radca, komandor orderu złotego barana etc. etc... Hyacynt Złotoryja Rozwolnicki i jego żona Gertruda z Schwindeimanów, pod zarzutem puszczania na pasek (!) swych siedmiu pokoi. Aresztowani tłumaczą się widmami, upiorami, strachami i t. p. bredniami, w które naturalnie sąd nie wierzy, a które rzekomo zmusiły ich do wynajmowania pokoi po 200 do 300 koron za noc. Mamy nadzieję, że sąd energicznie poprowadzi sprawę, aby raz zwalczyć szerzące się u nas mieszkaniowe paskarstwo. Śledztwo w toku".

* * *

Sąd, ze względu na poważny wiek podsądnych, pozostawił ich na wolnej stopie.

A pan Rozwolnicki, czytając gazety, wziął adwokata... zamknął mieszkanie i wyjechał z żoną do Zakopanego...

Z TEATRU POWSZECHNEGO.

MEDAL 3-go MAJA.

Sztuka w 3 aktach Stanisława Kozłowskiego.

I po tytule „sztuki" i po nazwisku autora mieliśmy pełne i niezaprzeczalne prawo czego innego spodziewać się niż to co ujrzeliśmy i słyszeli w „Medalu 3. maja"... „Sztuka" robi po prostu wrażenie mistyfikacyi, której ofiarą padła dobra wiara i zaufanie publiczności. Do farsy i to farsy [illegible] nie godziło się nadużywać tak wielkiej i świętej daty jaką dla każdego Polaka jest 3. maja: Gdyby afisz nie kłamał a autor nie kpił — to [illegible] powinien brzmieć: „Medal 3. maja — farsa karkołomna". Autor sądził widocznie, że tego rodzaju zestawienie byłoby bluźnierstwem, ochrzcił więc swoją rzecz „sztuką". Czy przez to jednak zmniejszył swoją odpowiedzialność?

Bo cóż nam w tej sztuce powiedział p. Kozłowski? Że policya rosyjska (w Warszawie) żarła się z żandarmeryą, że dygnitarze rosyjscy mieli utrzymanki w warszawskich aktorkach, że młode Rosyaneczki są lekkomyślne a kochliwe i że mógł się zdarzyć student uniwersytetu który w wolnych chwilach od [illegible] z córką prokuratora, którą uczy po pols[illegible] !?) — bawi się w konspiracye?... My to już znamy, my wiemy o tem.

„Medal 3. maja" mieści w sobie właściwie dwie niewykończone sztuki. Autor powinien był do 1-go i 3-go aktu dorobić odpowiedni poziomem akt 2-gi... i byłaby „szutka" Nr. I. Powinien następnie do aktu 2-go dorobić akt 1-y i 3ci i miałby „sztukę" Nr. II., sztukę tego pokroju, co „Ciotka Karola" lub „Małpa Żoko". Tylko, że w sztuce Nr. 2. rolę małpy Żoko zastępuje Eusapia Paladino a skoki inteligentnego czworonoga, — konwulsye uśpionego medium, które mówi po włosku na jawie, a po polsku w transie. W tym transie też ratuje pomysłowość autora, albowiem „zgaduje", że szukane przez policyę medale znajdują się w pudełku od szachów na biurku prokuratora, gdzie jego własna córka je ukryła. Ta Rosyaneczka — to córka, a może wnuczka Lydii z „Gwiazdy Syberyi". Tylko że Natasza w „Medalu" traktuje swoją rolę sympatyczki i ratowniczki buntowników wesoło i z humorem...

„Medal" był grany świetnie. P. Kliszewski stworzył przepyszny komiczny i konsekwentny typ rosyjskiego dygnitarza, panowie Heleński i Kucharski wybornie się wczuli i oddali postacie nikczemnych carskich sługusów. Studenta bardzo sympatycznie (mimo niesympatycznej roli) zagrał p. Magnuszewski.

W rezultacie: Czy warto iść na „Medal 3. maja"?... Warto, choćby tylko dla znakomitej gry p. Morskiej. Młoda artystka oddała tak prawdziwie z taką wiernością rolę Nataszy (córki senatora), że po prostu w zdumienie wprawiła wszystkich. Pani Morska ma wielką przyszłość artystyczną, a wszechstronność jej niepospolitego talentu należy do fenomenów teatralnych.

Na żywe słowa uznania zasłużyli: p. Klońska (generałowa), Horowiczowa (szambelanowa), Kolwas (przepyszny „pristaw"), Zbucki (kancelista), panie Malicka, Pomorska i Strumiło.

K. Krumłowski.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Sobota 27 września

Św. Damiana

Wschód słońca 6·32

Zachód słońca 6·16

Długość dnia 13·25

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:

Dziś: „Polityka".
Jutro popoł.: „W małym domku".
Wieczór: „Głupi Jakób".

TEATR POWSZECHNY:

Dziś: „Księżniczka Trebizondy".
Jutro popoł.: „Wicek i Wacek".
Wieczór: „Alzacya".

—o—

Polonia amerykańska wraca do kraju.

Korespondent „Kuryera warszawskiego" był w tych dniach u konsula jeneralnego Buszczyńskiego. Ścisk przed domem konsulatu wielki — na schodach i we wszystkich pokojach konsulatu tłok straszny.

— Wszyscy chcą jechać do kraju — mówił korespondentowi konsul Buszczyński — ale, niestety, nie mamy jeszcze linii okrętowej do Gdańska, a na Anglię i Francyę nie dobrze teraz naszych ludzi posyłać.

W rzeczywistości kilka jest tu już przedsiębiorstw, które **przygotowują linie okrętowe do Gdańska;** są polskie konsorcya, są i amerykańskie — ale jak prędko komunikacya będzie otwarta, trudno jeszcze powiedzieć teraz.

Pierwsze tanki polskie.

Trudno o silniejszą atrakcyę, niż ta, jaką gotuje Warszawie polski Biały Krzyż na nadchodzącą sobotę w parku Sobieskiego (Agrykoli). W dniu tym publiczność warszawska będzie mogła nietylko obejrzeć zblizka słynne tanki, ale nawet podziwiać ich potężne, niszczące działanie, burzenie okopów, rowów, szańców i zasiek drucianych, zbudowanych przez inżynieryę wojskową i saperów za pozwoleniem ministra wojny i jenerała Wełki.

* * *

Działanie tanków jest straszne. Olbrzymi, żelazny potwór posuwa się naprzód, miażdżąc

druzgocąc wszystko, co znajdzie się na jego drodze. Tanki idą przez rowy, zasieki, błota, wywołując panikę wśród nieprzyjaciela. Polska armia posiada już tanki, które wzięły udział w ataku na Bohujsk. Panika wśród bolszewików na widok naszych tanków była nie do opisania. Żołnierze czerwonej armii rzucali broń i uciekali, nie bacząc na wymierzone lufy rewolwerów oficerów, którzy bezskutecznie usiłowali ich powstrzymać w chaotycznej ucieczce.

Milionowe deficyty.

Budżet m. Warszawy wykazuje 60 milionów marek niedoboru.

Warszawska Rada miejska przystąpiła do rozpraw plenarnych nad budżetem miasta Warszawy na okres od kwietnia 1919 r. do 31 marca 1920 r.

Budżet na rok 1919 zamknięty jest ogromnym niedoborem. Dochody wynieść mają 147,286,730 mk., wydatki 239, 568.642 mk., czyli deficyt wynosi 92,281.912 mk. Projekt budżetu przewiduje, że faktyczna podwyżka wydatków wyniesie 68,003.112 mk., gdyż potrąca sumę 24,278.800 mk.długów, które prawdopodobnie będą prolongowane. Niemniej jednak, przyjąwszy te przewidywania za usprawiedliwione, zarówno i spodziewaną w sumie 8 milionów podwyżkę dochodu z powodu nowej taryfy opłaty za wodę i kanały — mamy jeszcze ogromną sumę **60,003,112 mk.**

Ten 60 milionowy deficyt zawdzięcza miasto Warszawa w pewnej mierze ciężarom podnoszonym podczas okupacyi, narzucanym przez okupantów.

Jedynie tylko zaciągnięcie nowej pożyczki może pokryć 60 milionowy deficyt tegorocznego budżetu Warszawy.

—o—

Zapowiedź rozruchów rolnych.

Walny zjazd w Król. Polskiem robotników rolnych z pow. hrubieszowskiego, odbył się przy udziale **przeszło 2,000 osób.** Zjazd miał charakter sprawozdawczy z „kongresu" robotników rolnych w Warszawie. W ciągu kilkogodzinnej dyskusyi, agitacyjnie i prowokacyjnie komentowano podczas niej uchwały owego „kogresu" i przyjęto je bez zmian pod hasłem: **„Odebrać siłą grunta obszarnikom! Precz z sejmem, rządem i obszarnikami!**

—o—

Zmierzch strajków.

Związek pracy w Nowym Yorku rzucił światu nową i niezwykle żyzną myśl, która gdyby się urzeczywistniła, stałaby się datą w historyi rozwoju społeczeństw. Proponuje on mianowicie zaprzestania zupełnego strajków, tak, jak kościół ongi zakazał toczyć wojny, ustanawiając instytucye: „treuga Dei". **Zakaz strajkowania byłby ważny na razie na pół roku,** a wszelkie nieporozumienia między robotnikami a pracodawcami **miałyby być załatwiane w sposób czysto ugodowy przez wyższą instancyę, bez uciekania się do strajku,** który okazał się środkiem brutalnym i anarchicznym i w wysokim stopniu dezorganizującym produkcyę.

Wyłonienie się tego projektu wśród robotników samych jest dowodem, że strajk się przeżył. Jest to bowiem broń obosieczna. Zauważono bowiem, że każdorazowe podniesienie cen wymuszone strajkiem, a więc zaprzestaniem produkcyi, przynosiło w następstwie **podrożenie cen produktów,** które przewyższało korzyści, odniesione przez ten środek walki.

—o—

Koncert polski w Paryżu.

Koncert dawnej muzyki polskiej, urządzony w Paryżu pod protektoratem polskiego ministeryum sztuki i kultury, zorganizował przy wydatnej pomocy prezesa ministrów Paderewskiego i poprowadził utalentowany muzyk p. Henryk Opieński.

Na koncercie polskim obecni byli: Jan Bratiano, prezes rady ministrów Królestwa rumuńskiego z rodziną, pułk. House i jen. Taskerbliss, delegaci amerykańscy na konferencyę pokojową: sir Esme Howard, ministre pełnomocny i delegat angielski w misyi p. Noulensa w Polsce; baron Dogrand z francuskiego min. spraw zagranicznych; znana poetka hr. de Noailles oraz wiele osób ze sfer artystyczych i politycznych. Ze stroy polskiej obecni byli: prezes rady ministrów Paderewski z małżonką, Roman Dmowski, Władysław Grabski, dr Kazimierz [illegible]ski, Wł. Mickiewicz oraz prawie wszyscy członkowie Komitetu narodowego.

Koncert był nietylko objawem polskiej sztuki, ale pewnego rodzaju manifestacyą polityczną, wykazującą żywotność i dawność kultury odradzającego się obecnie państwa.

—o—

DO DZISIEJSZEGO NUMERU dołączamy 12-ty arkusz powieści Piotra Benoit p. t. „Tajemnice Sahary".

POŻEGNANIE OFICERÓW FRANCUSKICH. Z powodu wcielenia armii Hallera do armii polskiej, rozwiązany został sztab tejże armii, tworzący rodzaj osobnego ministerstwa, a agendy tegoż przekazano ministerstwu dla spraw wojskowych w Warszawie. Oficerowie sztabu przydzieleni zostali częścią do poszczególnych dywizyj polskich, częścią zaś wobec expiracyi półrocznych kontraktów wracają do Francyi.

Z tej okazyi generał Charriou i Bouruau, oraz pułkownik sztabu Porchenet, tudzież oficerowie francuscy sztabu gen. Hallera wydali wczoraj na cześć swego byłego komendanta śniadanie w Grand hotelu, w którem prócz reprezentantów wojskowych wzięli udział ks. biskup Sapieha, prezydent miasta Federowicz i delegat Biesiadecki.

Podczas śniadania wniesiono szreg toastów świadczących, jak ściśle węzły nawiązane zostały w tym krótkim stosunkowo czasie między braterskiemi armiami francuską i polską. Żegnano się z żalem z dotychczasowym komendantem armii, a francuscy oficerowie wyrażali przy tej sposobności podziw dla bohaterskiej armii polskiej, szczere przywiązanie do państwa polskiego oraz dziękowali krakowskiemu społeczeństwu za serdeczne i gościnne przyjęcie, jakiego doznali z naszem mieście.

POSIEDZENIE SEKCYI MAGISTRATU. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej wspólnie z komisyą gruntową pod przewodnictwem wiceprez. m. Sarego, na którem zatwierdzono wypracowany przez budownictwo m. w myśl wskazówek sekcyi projekt parcelacyi gruntów pofortyfikacyjnych przy wylocie ulicy Karmelickiej, między młynówką a parkiem Krakowskim w dz. XV (Nowa wieś). Na posiedzeniu komisyi gruntowej przeprowadzono dłuższą dyskusyę nad sprawą dalszej przedaży parcel pofortecznych.

TYDZIEŃ P. F. W. S. Magistrat zawiadamia, iż Departament opieki społecznej przy Namiestnictwie we Lwowie udzielił sekcyi krakowskiej Polskiego Funduszu wdów i sierót wojenych zezwolenia na urządzenie w całym okręgu wyższego sądu kraj. krakowskiego w czasie od 28 września do 5 października 1919 włącznie zbiórki publicznej w formie t. zw. Tygodnia P. F. W. S. na cele akcyi opiekuńczej nad polskiemi wdowami i sierotami wojen. Spodziewać się należy, że ogół ludności krakowskiej, znany ze swej ofiarności, gdy chodzi o poparcie celów społecznych, nie poskąpi ofiar na powyższy cel, ni potrzebujący osobnych objaśnień i poleceń.

O PRZYDZIAŁ T. ZW. DARÓW AMERYKAŃSKICH. Zgłosiła się do naszej redakcyi w dniu wczorajszym deputacya rodzin kolejarskich z uskarżeniem się, że rodziny te nie otrzymały przydziału t. zw. „darów amerykańskich", z których korzystają rodziny pocztowców, sądowców i policyi. Pożądanem byłoby wyjaśnienie ze strony kompetentnych czynników, jakimi względami kieruje się przy rozdziale owych „darów" i jak je zamierza w dalszym ciągu rozdzielać.

W SPRAWIE ZNISZCZONYCH ZABYTKÓW. W czasie obecnej wojny w bardzo wielu wypadkach zniszczenia zabytkowych budowli kościelnych czy świeckich zaszło jawne pogwałcenie prawa międzynarodowego, t. z. budowle te zostały zniszczone bez koniecznej potrzeby militarnej, często dla zabawy zdziczałych dowódców, lub ze swawoli nie mniej zdziczałego żołdactwa. Kollegiata w Wiślicy, jeden z najcenniejszych zabytków gotyku, została zburzona pociskami artyleryi austryackiej ku szczególnej przyjemności dowodzącego generała, który celność strzałów brał za asumpt do wojskowej uciechy. Przepiękny drewniany wiejski kościół w Sękowej, przedmiot zachwytów i studyów Wyspiańskiego rozebrało doszczętnie żołdactwo na „dekunki" i paliwo. Kościół w Klwowie nad Pilicą po zdewastowaniu wysadziły austryackie oddziały w powietrze przy odwrocie, bez potrzeby. Mury ruin zamkowych w Pińczowie ta sama wojskowość rozebrała, aby uzyskać materyał do wybrukowania drogi. Przykłady można mnożyć.

Wydział Rewindykacyjny na b. zabór austryacki zwraca się tą drogą do wszelkich urzędów państwowych, cywilnych, wojskowych i kościelnych, do wszelkich instytucyi obywatelskich i osób prywatnych z wezwaniem, by o ile dowody zniszczenia posiadali lub takowe na miejscu zniszczenia sporządzić mogą, w możliwie najkrótszym czasie je spisały i przesłały pod adresem: Biuro prac Kongresowych. Wydział rewindykacyjny na b. zabór austryacki.

Z GIEŁDY. Wskutek utworzenia Państwowej centrali dewiz, Giełda krakowska zaprzestała z dniem dzisiejszym notowania kursów walut zagranicznych, co do których tranzakcye są wzbronione. Zarządzenie to nie dotyczy jednak walut państw zaborczych, a wszczególności marek 1 rubli.

KOMITET POMOCY ŻYDÓW POLSKICH wydał i rozesłał sprawozdanie ze swej działalności. W sprawozdaniu skreślony jest stan ekonomiczny ludności żydowskiej w Polsce, wytworzony przez okres niepokojów przedwojennych, kilkakrotna inwazya, skutki nagłej t. zw. „dzikiej demobilizacyi" i t. p. W celu scentralizowania akcyi pomocy, równomiernego rozdziału darów amerykańskich, a wreszcie zapewnienia moralnej opieki powstał właśnie wymieniony Komitet, na którego czele stanął dr Rafał Landau, a w skład którego weszli reprezentanci wszystkich odcieni wśród żydów. Obecnie istnieje 7 komitetów okręgowych z 130 komitetami lokalnymi. Komitet centralny w Krakowie podzielony jest na sekcye: kooperatyw, szkolną, uchodźczą, opieki społecznej, organizacyjną, finansową i rolniczą. W dalszym ciągu sprawozdania omówiona jest działalność nie będąca w ścisłem tego słowa filantropiją, lecz mająca na celu odbudowę gospodarczą; należą tu kwestye: pożyczek na odbudowę, warstatów współdzielczych, ożywienie przemysłu domowego i t. p.

SKĄD POCHODZĄ MAZURZY. Komitet Mazurski, insytucya powołana do przeprowadzenia zwycięstwa plebiscytu na rzecz Polski w Prusach Książęcych (na Mazurach), wydał świeżo broszurę p. t. Hugona Barka, działacza i redaktora mazurskiego, Ciekawą tę książeczkę, drukowaną gotykiem, a przeznaczoną dla ludu polskiego na Mazurach Pruskich, cechuje staranne opracowanie źródeł historycznych i oryginalne ujęcie materyału. Wiele szczegółów nieznanych, w związkiem pragmatycznem ujęciu zaleca tę pracę, która powinna się znaleźć w ręku każdego Polaka, interesującego się sprawą mazurską. Do broszurki dołączona jest odezwa. Autor gorącymi słowami umie przemówić do swych braci. Głos ten nie padnie w próżnię. Mazurzy znają i kochają tego, kto do nich przemawia. Komitet Mazurski w Warszawie, ul. Czackiego 23, wysyła broszurkę tę bezpłatnie.

(T) **WŁAMANIE DO SEJFU.** Wczorajszej nocy przytrzymano na gorącym uczynku niejakiego Majera Dawida Eidemana, który z dwoma towarzyszami(a którzy zbiegli) włamał się do sklepu bławatnego Halberstama przy ul. Bożego Ciała l. 12. Włamywacze zostali spłoszeni podczas gdy wyno sili łupy w tobołach. Eideman został pobity dotkliwie przez swych współwyznawców.

(T) **OBIECUJĄCA LATOROŚL.** Wczoraj aresztowano tutaj 16-letniego Stanisława Baranika za kradzież 2,500 K na szkodę Adama Kubika w Szpitarach w Kongresówce. Kubik przyjechał do Krakowa i tutaj na ulicy rozpoznał młodego złodzieja i spowodował jego aresztowanie. Baranik jak śledztwo wykazało uciekł w tych dniach z zakładu poprawczego w Ipole koło Skierniewic.

(T) **KRADZIEŻE I WŁAMANIA.** Aresztowano dziś Katarzynę Madej l. 22, która skradła Dawidowi Gruensbergowi 7,000 K i zbiegła. Aresztowano Sische Zella l. 20, który włamał się do sklepu Hirscha Katza i Katz go tam przychwycił.

BOGATA ŻEBRACZKA. Przed kilku dniami w zakrystyi kościoła św. Krzyża w Warszawie zatrzymano pewną kobietę, z wyglądu żebraczkę, podejrzywając ją o zamiar dokonania kradzieży. Kobietę odprowadzono do biura policyi. Przeprowadzona przy niej rewizya dała wyniki nadzwyczajne, znaleziono bowiem 1550 rb. w złocie, 75 rb. w starych monetach złotych, 350 rb. w srebrze oraz znaczną sumę w banknotach.

AKCYA RATUNKOWA AMERYKAŃSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA. Do Warszawy przybył pociąg specyalny, złożony z 19 wagonów zawierających artykuły ratunkowe amerykańskiego Czerwonego Krzyża nagląco potrzebne w zrujnowanych dzielnicach Polski. Pociąg ten znajdował się blizko miesiąc w drodze, jadąc przez Włochy, Austryę i Czecho-Słowacyę.

ARESZTOWANIE MORDERCY. We Lwowie aresztowano Piotra Arendarczuka, ukraińca, kancelistę ze Zbaraża, który był ścigany o skrytobójcze morderstwo na osobie radcy sąd. śp. Józefa Sterzyńskiego.

SPRAWA NIEMOJEWSKI—MALINOWSKI. Głośna sprawa Andrzeja Niemojewskiego, redaktora „Myśli Niepodległej" oskarżonego przez b. redaktora „Zarania", Maksymiliana Milguja—Malinowskiego o potwarz w druku, przyszła onegdaj pod rozpoznanie sądu Okręgowego w Warszawie. Powodem do oskarżenia była wzmianka, wydrukowana w „Myśli Niepodległej" (w odpowiedziach od redakcyi), a zarzucająca p. Malinowskiemu pobieranie za rządów rosyjskich z kasy gubernialnej zasiłków pieniężnych t. zw. „posobia". Wyrok w tej interesującej całą Warszawę sprawie oczekiwany jest w tych dniach.

„SZCZUTEK" w ostatnim numerze ironizuje z niewyczerpaną swadą satyryczną wszelkie wydarzenia na naszych zewnętrznych i wewnętrznych politycznych frontach. Krwawym zgrzytem ironii zwraca uwagę wstępny wiersz, ciętą odprawę rozmaitym misyom i interwencyom zagranicznym w nasze sprawy, dają satyryczno-poetyckie utwory „Honor międzynarodowy" i „Wolność Tomku w swoim domku". Wyborne anegdoty z czasów austryackiego regime'u oraz aktualne dowcipy paskarskie uzupełniają numer, ozdobiony świetnemi ilustracyami Grusa, Berezowskiego i Rzeckiego.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

KONFERENCYA POKOJOWA W ROKU 1930.

(Wyjątek z historyi powszechnej).

Dwanaście lat już minęło od pokoju Wersalskiego, a Rada Czterech wciąż jeszcze obradowała w Paryżu w niezmienionym składzie. Wysłano do tego czasu 1450 misyi, podpisano 110 preliminarzy pokojowych, a 2000 umów dodatkowych, zarządzono 50 plebiscytów i 43 okupacyi wojskowych. Clemenceau stracił ostatnie zęby i z powodu nadwyrężonego słuchu posługiwał się trąbką Morgentaua, Lloyd George wyłysiał do reszty, Sonnino z powodu podagry w nogach przyjeżdżał do sali na wózku a Wilson dostał bolesnych nagniotków na siedzeniu. A Polska wciąż jeszcze nie miała granic, choć zwycięskie Jej wojska po wytępieniu bolszewików stały pod Uralem.

W MINISTERSTWIE.

Pewien restaurator, zabiegając o jakąś koncesyę, wzdycha, przyciśnięty szóstą już łapówką:

— Mogliby tu dać taki napis, jak u mnie w restauracyi:

„Łapówki zniesione. Dolicza się 10 procent do wartości opłatnej".

Pewnego referenta z „domowem obrazowaniem" pytają się, dlaczego tak krucho z naftą, choć Polska ma Borysław.

— Proszę pana, ten ostatni grad wytłukł szyby naftowe...

W ministerstwie rolnictwa referent, b. profesor estetyki, informuje:

— W powiecie N. jeszcze nie było zasiewów, tylko siano już obsadzone. **„Szczutek".**

Od Borysławia — w Karpaty.

W ziemi mogił i krzyżów. — Ruiny Stanisławowa. — Dzika dywizya. — Historya wypisana na hotelu. — Ruski pop agituje. — Ostatnie chryzantemy. — Cuda techniki inżynierskiej. — Gromobój czuwa.

(Z wycieczki dziennikarskiej po kraju).

W pociągu dziennikarskim, we wrześniu.

Z Borysławia wracamy na Stryj, tę twierdzę polskości, w której na szańcach narodowej obrony stoi wiernie i wytrwale polski kolejarz.

Niestety! kolejarze nie mogą, mimo najgorętszych uczuć patryotyzmu, jakie ich ożywiają, a jakich tak wspaniałe dowody złożyli w czasie inwazyi, — pracować nadal ze zdwojoną energią: brak mieszkań i gorsza, niż gdzieindziej aprowizacya pracę tę poprostu uniemożliwiają. Deputacya, która wyszła na nasze spotkanie, przedkłada nam te postulaty i prosi o interwencyę. Przyrzekamy pomoc. Czy interwencya nasza osiągnie skutek, nie chcemy przesądzać.

Jakiś „misyonarz" (członek misyi zagranicznej) — jak w żargonie mówimy — wyraził się żartobliwie, że teraz w zdemokratyzowanych społeczeństwach prasa zastąpiła królów. To jest nowoczesna potencya. Frazes taki lub podobny słyszymy w naszej podróży do znudzenia. Jeśli mamy mówić otwarcie, sami nie bardzo temu dowierzamy. Nie dlatego, aby prasa nasza była gorsza, niż zagraniczna lub mniejszy posiadała wpływ na czytelników, ale rząd nasz, dla którego dziennik powinien być jednym z najważniejszych aparatów w służbie publicznej, jako instrument i wykładnik opinii — nie doszedł jeszcze do zrozumienia tego notorycznie znanego faktu w całym świecie. A wołanie o pomoc i poparcie słyszymy ciągle w naszej podróży. Zwłaszcza w tej, tak ciężko nawiedzonej, a tak bryłantowymi ogniami patryotyzmu bijącej „ziemi mogił i krzyżów".

Deputacya za deputacyą na każdej prawie stacyi, gdzieniegdzie zatrzymujemy nasz ekspress umyślnie, aby wysłuchać żalów lub zabieramy członków deputacyi do wagonu, gdzie słuchamy i notujemy ich krzywdy. Kałusz żali się na brak poczty, głód robotnika w salinach, to samo Dolina, podobnie szereg drobniejszych miejscowości na tej linii. Ogarnia nas uczucie przygnębienia, ale oto — gorączkowo restaurowany most na skąpanej w odblaskach zachodzącego słońca Złotej Bystrzycy i wieże Stanisławowa. Przeciągły gwizd maszyny, — pociąg staje. Do uszu dobiegają krzepiące dźwięki mazurka Dąbrowskiego. Gra go kapela kolejowa w pięknych mundurach i czapkach. Wysiadamy. Na dworcu tysiące ludzi, zastęp żołnierzy i oficerów.

Cośmy przeżyli w Stanisławowie, — opisać trudno.

Łzy widzimy w pogodnych oczach redaktora Czajewskiego („Rozwój" — Łódź), gdy wzruszonym głosem wita delegacye na dworcu, a kol. Markowski z Warszawy, porwany młodzieńczym zapałem, każe wierzyć tłumom, które go słuchają, że chcemy dla nich pracować i pracować będziemy. A potem przyjęcie w sali stacyjnej. Ze Stanisławowa zjawili się na nasze powitanie wszyscy, zajmujący nie tylko wybitne stanowiska w grodzie Rowery, ale także dla tego grodu i jego mieszkańców wybitnie zasłużeni.

Toasty, przemówienia! Czy mam je powtarzać? Zrobiłbym to chętnie, odczulibyście razem ze mną to, co boli tych naszych najdzielniejszych i najzasłużeńszych. Trudno! Jeśli teraz różne względy na to nie pozwalają — kiedyś przyjdzie mi skorzystać z materyału cennego, uzyskanego tą drogą. Bo tragedya Stanisławowa zatarta się w powodzi innych ciosów, jakie spadały na społeczeństwo. Miasto, wsławione szarżą ułanów Krechowieckich, miasto jedno z największych w Galicyi, posiadające monumentalne gmachy i budowle, siedziba smutnej pamięci rządu Hołubowicza — posiada w swem centrum fragmenty, których widok wystarcza, aby bez opisów zdać sobie odrazu sprawę ze strasznych przejść mieszkańców.

Cudna noc księżycowa.

W seledynowej poświacie księżycowego światła wyłaniają się nagie, obszarpane szkielety murów, patrzących oczodołami wysadzonych okien. Nie jeden tylko dom lub kilka uległo takiemu losowi. Całe dzielnice! Zapytujemy się w głębi duszy ze wstydem, jak się stać mogło, że o tem do tej pory nie mieliśmy prawie pojęcia. Zniszczenie datuje się od pamiętnego odwrotu „dzikiej dywizyi" rosyjskiej, która oblewała domy benzyną i podpalała z barbarzyństwem, na jakie zdobędzie się tylko pijany alkoholem — rosyjski lub nienawiścią płomienną żołdak pruski. Ułani poległego później w pińskich błotach pułk. Mościckiego ocalili resztę miasta. Towarzysz nasz pokazuje dom, do którego wrzucili dzielni ułani kozaka, który właśnie ów dom podpalił. Zwęglił się. Kara okrutna, ale zasłużona. Na chwilę przed udaniem się na spoczynek wstępujemy do kawiarni hotelu „Warszawa", zamkniętej zwykle o godzinie 11 w nocy (w Stanisławowie obowiązują przepisy wojenne), ale która dziś wyjątkowo, dzięki uprzejmości komendy miasta, dłużej trzyma otwarte swoje podwoje.

Hotel ten — to historya Stanisławowa. — Jeszcze za czasów Austryi jakiś lojalny przedsiębiorca nazwał go imieniem tej zgasłej na uwiąd starczy niebożczki ku błogosławieństwu ludów, które odziedziczyły pozostały po niej spadek. Nazwał go „Austrya", widocznie w nadziei, że ściągnie wiedeńskiego kupca lub młokosowatego lejtnanta. Potem przyszli Moskale. Hotel zmienił szyld, zwał się hotelem George'a. Za „Ukrainy" nosił miano Odessy, aż nareszcie mógł sobie pozwolić na przezwanie się imieniem stolicy, „Warszawę". Oby nietylko do my Stanisławowa, ale cała ta we krwi skąpana dzielnica Polski nie przeszła już pod władzę satrapów i krwiożerczych bestyi, — prowadzonych ręką Niemca i popa ruskiego. Bo o działalności tego ostatniego nasłuchaliśmy się wiele i wiele zapewne jeszcze usłyszymy. Właśnie w Nadwórniańskiem dochodzą nas wieści o nowej, zbrodniczej robocie popów. W miejscowości, wsławionej zwycięstwami żołnierza legionowego — nawiasowo mówiąc, najgorzej w tych stronach zaaprowidowanej — tajne posiedzenia u świeżo przez władzę wypuszczonych prowodyrów — złowróżbny gotowały los mieszkańcom Polakom. Spisek odkryto przypadkiem. Do podminowanej agitacyą okolicy nadszedł pociąg pancerny „Gromobój". — Okolicę przebiegają lotne oddziały żandarmeryi. Może ten środek profilaktyczny okaże się skuteczny, tem więcej, że już w następnej stacyi Łojowej słyszymy, że starsze pokolenie Rusinów o wojnie nie chce nic słyszeć. Zamknąć prowodyrów, przysłać żywności, a będziemy mieli pokój — mówią znawcy tych okolic, tak cudnych, że oka od nich oderwać nie można. Zwłaszcza, że witają nas szczerze i serdecznie.

W Delatynie grupa pań i dzieci ofiarowuje nam kwiaty ostatnich w okolicy astrów i chryzantem, które zabieramy jako miłą pamiątkę z tych stron.

Jesteśmy zażenowani. Ale dziennikarz wybornie zawsze wychodzi z sytuacyi. Od czegóż zresztą czcigodny redaktor Czajewski i „stary" wyga dziennikarski kol. Kończyc z „Warszawskiego". Nasz kochany Łodzianin podkre-



Skromna suknia wieczorowa. Koloru eau de nil — do tego Charmeusa, obłamowana srebrną wązką taśmą i takąż frendzlą.

„ŁUK" KADENA-BANDROWSKIEGO.

Sięgnąć życiu do trzew i wydrzeć zeń tajemnicę pożądania i sentymentu. Wziąć w czujące ręce splątany kłębek ludzkiej, cierpiącej myśli i rozplątywać go powoli, ostrożnie, a z miłością aż do samego ostatka... Zajrzeć w smutkiem zmęczone oczy dnia codziennego i ulepić z tego wszystkiego najprawdziwszą bajkę duszy przeciętnej kobiety. I nie ciskać się na nią w zapamiętaniu własnej wartości, kiedy upada, paląc się od żądzy, ani modlić się do niej za pseudocnotę, kiedy klejnocik czuły wiary małżeńskiej doniesie pieczołowicie, aż do czasu zmarszczek i nieświeżości...

To wszystko potrafił Kaden-Bandrowski; potrafił więcej...

Można nazywać sztukę Kadena ekspresyjną lub impresyjną, można, myśląc o niej, spotkać się na jednej drodze z myślami największego wroga z przeciwnego obozu i nie skoczyć sobie do oczu, można ją wreszcie chwalić, lub ganić, — nie sposób jej nie uznać.

Bo każdy z nas przeżywał kiedyś w życiu historyę „czarnej siły, orężonej białemi mankietami", stojącej pokuśnie na drodze życia każdej „uczciwej" kobiety, bo „Łuk" zawiera kawałek przeszłości każdego z nas i każdej z nas.

Dla mnie osobiście posiada zaś wartości zupełnie rewelacyjne. Nareszcie oto podziały się gdzieś wzniosłe, przeanielone postaci kobiet, które są mieszkaniem wszystkich cnót, a wobec których świętokradztwem jest mówić o rozkoszy zmysłów; nareszcie nie słychać w „Łuku" o przewrotnych ladacznicach, zjadających nieszczęsne serca mężczyzn na surowo z wyuzdanym uśmiechem... Nareszcie niema „nieba i piekła". Jest tylko kobieta nieźle zbudowana, w miarę ładna, z sercem zdolnem kochać, ciałem zdolnem pożądać. I jest życie cuchnące, cudowne, niebezpieczne, słodkie, a smutne życie, w którem na powierzchni utrzymują się ci tylko, którzy jak bohaterka „Łuku" doświadczyli tych jego wartości na własnej skórze.

Nie znam w literaturze polskiej podobnej doli człowieczej.

Imponować zaś musi odwaga poety, który nie waha się wysnuć historyi „Łuku" ze starego Krakowa, przesiąkniętego zda się cnotą polskich matron i rzucić ją na tło wojny i Legionów. A tak potrafił pogodzić te wszystkie sprzeczne, wielkie i małe sprawy i interesy, że się człowiek czytający nie obrazi, kiedy Maryśka patrząc w twarz zabitego leguna, przesłoniętą białym muślinem, przypomni sobie biały muślin, zasłaniający jej własną twarz ongiś w altance...

I nie dziwi się człowiek czytający, że rozkochana w swoim mężu pani idzie „tak łatwo" w ramiona innego mężczyzny, potym jeszcze innego i tak dalej, i radby człowiek czytający dopomóc jej przy spędzeniu płodu, i współczuje z nią do końca, spekulując nad trudną kwestyą pogodzenia wydatków z dochodami.

Tak, ta książka jest jak spowiedź i wodzi na pokuszenie zarazem. Człowiek czuje się współwinnym „Łuku" i niejako współaktorem jego treści.

Więc przychodzą takie chwile, że człek przerwie czytanie i zamyśli się głęboko pytając się siebie czy wreszcie zostanie jeszcze jedna nieodgadnięta tajemnica, którejby ten jasnowidzący poeta nie dotknął i nie rozwinął tak poprostu, jak się rozwija przedniot jaki zawinięty w bibułkę.

Kobieta Kadena ma ciało i duszę, akurat tak, jak nas w katechizmie uczyli i robi z tych dwu

— Z kim mam zaszczyt? — zapytał mnie bardzo przyjemnym głosem.

— Hrabia Kazimierz Bielowski — odparłem mu szorstkim tonem, gdyż chciałem mu pokazać, że różnica wieku nie daje mu jeszcze prawa do poddawania mnie jakimś badaniom.

— Jeśli przepowiednia pańska sprawdzi się — rzekł wtedy człowiek w niebieskim surducie — zapraszam pana do Tuileries, ufając, że mi pan nie odmówi.

A potem dodał, przedstawiając się wreszcie:

— Książę Ludwik Napoleon Bonaparte.

— Nie mieszałem się do zamachu stanu, który zrobił Napoleona III cesarzem — opowiadał dalej Bielowski — bo moją zasadą jest, że cudzoziemiec nie ma prawa mieszać się do wewnętrznych zaburzeń obcego kraju; mimoto książę nie zapomniał o mnie. Ocenił moją dyskrecyę i przyzwał do siebie młodzieńca, który mu przepowiedział tak świetną przyszłość. Byłem też jednym z pierwszych, który powitał go w jego pałacu.

Fortuna moja została ustalona, a cesarz był tak dobrym, że zajął się nawet mojem ożenieniem i wyswatał mi sam córkę marszałka Repeto, księcia Montowi. Wyznaję szczerze, że nie było to dobrane małżeństwo. Hrabina, żona moja, starsza była o lat dziesięć odemnie, dosyć zgryźliwa, przytem i niezbyt ładna. Rodzina jej domagała się zabezpieczenia posagu, ja zaś nie miałem nic, prócz mej pensyi dworskiej, to też, gdyby nie łaska cesarza, byłoby ze mną krucho. Na szczęście nie brakło okazyi do nadprogramowych szczodrobliwości.

I tak pewnego ranka przeglądałem właśnie pocztę w moim gabinecie, a wśród listów znalazłem wezwanie do cesarza, bym stawił się na godzinę czwartą w Tuilerie.

Prócz tego dostałem liścik od Klementyny, zapraszający mnie na piątą.

Klementyna, była to ślicznotka, dla której popełniłem wiele szaleństw i którą zdmuchnąłem z przed nosa Meternichowi, z czego byłem niemało dumny. Cały dwór zazdrościł mi tej zdobyczy, co było dla mnie moralnem niejako zobowiązaniem do przedłużania tego stosunku. Nie ciężyło mi to zresztą, bo Klementyna śliczna była jak cukierek i cesarz sam nawet...

Tylko niestety, resztę poczty dnia tego stanowiła cała plika rachunków do zapłacenia od jej dostawców, a pomimo usilnych moich przedstawień Klementyna nasyłała

mi je zawsze do domu, gdzie w każdej chwili wpaść mogły w ręce mojej żony. Tym razem przysłała mi ich na jakie 40.000 franków. Suknie, peleryny, kapelusze i stroiki, spodniczki i bielizna, rękawiczki i pasmanterye, wszystko oczywiście z najpierwszych magazynów. Dalej fulary, indyjskie, chusteczki batystowe, koronki islandzkie i krem kosmetyczny w ilości, która wprowadziła mnie w zdumienie. Faktura wypisana była na 365 flakonów, prowizya, która wystarczyłaby na wypolerowanie naskórka całego batalionu gwardyi.

— To nie może trwać dłużej — powiedziałem sobie, chowając rachunki do kieszoni — trzeba temu koniec położyć.

O czwartej godzinie udałem się do cesarza, gdzie w poczekalni wpadłem na dwóch ajutantów.

— Cesarz zaziębiony — rzekł jeden z nich — nie wychodzi z pokoju, lecz kazał pana natychmiast wprowadzić. Chodź pan!

Jego cesarska mość w kurtce szamerowanej i kozackich szarawarach siedział zadumany przy oknie, przez które widać było falistą zieleń parku, zwilżoną drobnym deszczykiem.

— Otóż jesteś! — rzekł do mnie Napoleon, traktując mnie papierosem. — Ładnieście się sprawowali obaj, ty i Grammont, wczoraj w pałacu kwiatów.

— Wasza cesarska mość już wie?

— No tak! coś słyszałem.

— Powtórzono już waszej cesarskiej mości ostatni epigramat księcia de Grammont?

— Nie! ale ty go powtórzysz.

— Otóż najjaśniejszy panie, było nas pięciu czy sześciu, ja, Grammont, Vid-Castel, Persigny...

— Persigny! — rzekł cesarz — nie powinien był afiszować się w towarzystwie Grammonta, wobec tego, co mówią o jego żonie.

— A właśnie, najjaśniejszy panie; tymczasem Persigny, rozżalony winem, uskarżać się począł na postępowanie księżnej małżonki.

— Zdradził tem wielki brak taktu — zauważył cesarz.

— Tego samego zdania był Grammont, a czy wie wasza cesarska mość, co mu odpowiedział?

— Cóż takiego?

— Zabraniam panu mówić źle o mojej kochance.

Tu wyszeptała mi do ucha jedno słówko.

— Czy być może? — zawołałem przerażony.

Tak, tak, jestem już całkiem pewna.

Byłem przygnębiony.

— Jak widzę, nie sprawia ci to przyjemności — rzekła kwaśno.

— Nie mów tego Klementyno; owszem czuję się bardzo szczęśliwy, ale...

— Daj mi dowód, że mnie naprawdę kochasz, to jest spędzisz ze mną cały dzień jutrzejszy.

— Jutro? to niemożliwe.

— Dlaczego? — spytała podejrzliwie.

— Dlatego, że jutro oprowadzam po Paryżu muzułmańskich delegatów, misya to pierwszorzędnej wagi z rozkazu cesarza.

— Cóż to znowu za blaga? — rzuciła Klementyna.

— Ciekawa rzecz — pomyślałem — jak często prawda podobna bywa do kłamstwa.

Opowiedziałem naprędce Klementynie całą tę afrykańską historyę, ale słuchała nie wierząc, tak, że wreszcie zawołałem gniewny:

— Możesz się sama przekonać; zapraszam cię na obiad, który wydaję jutro dla nich, wtedy zobaczysz.

Wyznaję, żem się uniósł niepotrzebnie i zgrzeszyłem brakiem zimnej krwi, lecz ona chwyciła mnie za słowo.

— Możesz być pewny, że przyjdę — rzekła z godnością.

Strzeliłem bąka być może, ale tyle rzeczy zwaliło się naraz na mnie. Najpierw te rachunki Klementyny, pańszczyzna, obwożenie dzikusów, a na domiar nieoczekiwana nowina o nieprawem ojcostwie. Pocieszałem się jednak, wracając do siebie, że skoro cesarz rozkazał mi pokazać tym ludziom wesołe strony życia paryskiego, obecność Klementyny nie zepsuje wrażenia. Wiedziałem zresztą, że umie się ona wybornie zachować w świecie, a przytem w jej obecnem położeniu nie mogłem jej drażnić. Zamówiłem więc osobny gabinet w paryskiej kawiarni i prosiłem towarzyszy moich księcia Grammont i innych, aby przyprowadzili także z sobą swe przyjaciółki. Obiecywałem sobie ciekawy kontrast ze spotkania tych cór Paryża i tych synów pustyni.

Pociąg z Marsylii nadszedł o godzinie dziesiątej minut dwadzieścia; czekałem już na peronie, gdziem zapoznał się poprzednio z tym małym Duveyrier, dwudziestotrzech-

Wysunąłem nogę i próbowałem pocisnąć jej stopę, lecz ona cofnęła ją trwożliwie.

— Boi się — pomyślałem — widocznie na czole mam napisane: T o w a r z a k a z a n y.

— Kto chce kart? — pytał kucharz.

— Ja nie! — odmówił hetman.

— Dziewięć! — rzekł kucharz, który wyciągnął czwórkę.

— Karta mnie przeznaczona — jęknął hetman. — Pomyśleć tylko, że miałem pięć, gdyby nie to, żem przysiągł cesarzowi Napoleonowi III, że nie będę nigdy stawiał na pięć, a teraz ten murzyn robi mi tu księcia.

Było to prawdą, Kuku zgarnął trzy czwarte żetonów i wstał z godnością, kłaniając się zgromadzeniu.

— Do jutra, panowie — rzekł po francusku.

— Wynoście się wszyscy — ryknął hetman — pan zostaniesz ze mną, poruczniku de Saint Avit.

Skorośmy zostali sami, dolał sobie jeszcze jedną szklankę wina. Sklepienie sali tonęło w kłębach szarego dymu.

— Która godzina? — spytałem.

— Pół do pierwszej, ale nie pójdziesz jeszcze spać, nie zostawisz mnie samego, drogie dziecko, tak mi ciężko na sercu — westchnął hetman.

Po chwili zaczął chlipać, a wreszcie płakać rzewnemi łzami, poły jego zielonego surduta, rozpostarte na poduszce, tworzyły mu z tyłu, jakby rodzaj skrzydlastego ogona.

— Nieprawdaż, że Agida jest piękna — rzekł do mnie wciąż ze łzami — wiesz, kogo mi przypomina? mimo, że jest brunetką, hrabinę Ternel, śliczną hrabinę Ternel, na imię jej było Mercedes, słyszałeś zapewne, ta, co kąpała się w Biarritz całkiem naga i wyszła tak z kąpieli w chwili, gdy Bismark stał na kładce. Czy pamiętasz hrabinę Mercedes?

Wzruszyłem tylko ramionami.

— Nie pamiętasz? prawda, jesteś za młody, musiałeś mieć wtedy zaledwie dwa lub trzy lata, dzieckiem byłeś. Ach moje dziecko, co za los; ja, com żył życiem paryskiem, w Tuilerie na dworze cesarza Napoleona III. zmuszony dzisiaj zgrywać się z czarnymi dzikusami. Chcesz? opowiem ci moje wspomnienia.

Wstałem, nie mając ochoty słuchać tych wynurzeń.

— Zostań! zostań! — błagał hetman — opowiem ci

— Grammont przesadził — rzekł na to cesarz z odległym uśmiechem.

— Wszyscy byli tego zdania, nawet Vid-Castel, który jednak w gruncie rzeczy był zachwycony.

— Ale! ale — rzekł wtedy Napoleon — miałem właśnie zapytać cię o zdrowie twojej żony.

— Pani Bielowska ma się dobrze, dziękuję za pamięć waszej cesarskiej mości.

— A Klementyna? czy zawsze takie z niej dobre dziecko?

— Zawsze, wasza cesarska mość, ale...

— Wszyscy się w niej kochają.

— Wielki to zaszczyt dla mnie najjaśniejszy panie, który jednak pociąga za sobą pewne ciężary.

Tu wydobyłem z kieszeni plikę rachunków, które dostałem zrana i rozłożyłem je przed oczyma cesarza.

Spojrzał na nie z łaskawym uśmiechem.

— No! no! więc tylko tyle? zaradzi się jakoś, tembardziej, że mam cię właśnie prosić o małą przysługę.

— Jestem cały na rozkazy waszej cesarskiej mości.

Cesarz poruszył dzwonkiem i kazał przywołać prywatnego swego sekretarza.

— Jestem zachrypnięty — rzekł, gdy ten wszedł — pan Moquard wyłoży ci, czego się po tobie spodziewam.

Zwrócił się do okna i bębnił palcami po szybie, siekącej już w tej chwili gęstym, kroplistym deszczem.

— Drogi hrabio! — rzekł do mnie sekretarz — rzecz przedstawia się nader prosto. Musiałeś pan zapewne słyszeć o młodym, utalentowanym podróżniku, Henryku Duveyrier?

Skinąłem potakująco głową.

— Pan Duveyrier — mówił dalej sekretarz — przybył właśnie do Paryżu po odbyciu nadzwyczaj ciekawej i zuchwałej wyprawy w głąb Afryki. Zwiedził zwłaszcza szczegółowo Saharę, zaco towarzystwo geograficzne obdarzyć go ma złotym medalem. W ciągu tej wyprawy podróżnik nasz wszedł w przyjazne stosunki z naczelnikami jednego z najbardziej buntowniczych plemion, które opierało się dotąd uparcie wszelkim próbom porozumienia. Chcę mówić o Tuaregach.

Spojrzałem na cesarza całkiem oszołomiony. Napoleon zaśmiał się.

— Słuchaj dalej! — rzekł do mnie.

— Pan Duveyrier — mówił dalej sekretarz — przy-

świata. Gdyby ten brzydki adwokat zginął od kuli, jak tylu innych w czasie wojny, przybrana moja ojczyzna, za jaką uważam Francyę, byłaby dziś jeszcze cesarstwem Bonapartych, przy których bym pozostał, zamiast siedzieć w tej dziurze.

Urodziłem się w Warszawie, z ojca Polaka i matki ruskiej, a ściśle biorąc Wołynianki, i po niej to dziedziczę mój tytuł hetmana Żytomierza. Dla powodów politycznych, których tu powtarzać nie będę, gdyż musiałbym wznowić opis nieszczęsnych walk mej ojczyzny o niepodległość, ojciec mój opuścić musiał Warszawę w 1830 roku i zamieszkał w Londynie. Fortunę miał olbrzymią, lecz trwonić ją począł po śmierci mojej matki, z żalu po niej, jak mi później opowiadał, dość że po śmierci jego odziedziczyłem skromny tylko fundusik, przynoszący mi jakie tysiąc funtów szterlingów rocznie. Mimoto nie mogę wspomnieć bezwzruszenia tych paru lat, spędzonych w Londynie, gdy przeżywałem ten dziedziczny kapitalik.

Urządziłem sobie kawalerskie mieszkanie na Piccadilly, prawdziwe cacko, powiadam ci i żyłem z lordami. Bawiłem się wybornie. Polowanie na lisa z dojeżdżaniem, przejażdżki w Hyde-parku, rauty, no i małe przyjęcia dla uroczych boginek z Drury-Lane wypełniały mi czas. Nie cały jednak, bo wierny tradycyom ojcowskim, zasiadałem nieraz do zielonego stolika, stosując metody, zostawione mi w spuściźnie przez nieboszczyka. Gra właśnie była przyczyną późniejszej mojej karyery.

Jeden z przyjaciół mych lord Malmesburg, a liczyłem i wielu innych wśród moich partnerów, wprowadził mnie do niejakiej miss Howard, czarującej kobietki, gdzie grywano w dobranem kółku. Dnia tego jednak wyjątkowo mówiono tam o polityce. W Paryżu wybuchła rewolucya, o czem właśnie doniosły depesze, zajmowano się więc tym wypadkiem. Nie wiem, co mi się stało, bo nigdy wpierw nie zajmowałem się polityką, lecz dnia tego, z całym tupetem moich lat dziewiętnastu, wygłosiłem zdanie, że rewolucya we Francyi zapowiada na jutro republikę, na pojutrze powrót cesarstwa. Obecni przyjęli to moje wystąpienie dyskretnym śmieszkiem i spojrzeli wszyscy na pewnego osobnika, który siedział piąty z rzędu, tak, że na nim zatrzymywała się kolej kart. Osobnik ten uśmiechnął się także, co więcej powstał z miejsca i szedł ku mnie. Był to wzrostu średniego, raczej mały, obciśnięty w niebieski surdut, spojrzenie miał zamglone i odległe.

wszystko, co chcesz, czego nie mówiłem nikomu. Zostań ze mną, moje dziecko, muszę raz wreszcie wynurzyć się na łonie dobrego przyjaciela; jesteś Francuz i szlachcic, nie zdradzisz mnie, nie powtórzysz jej nic.

— Komu? — spytałem z drżeniem.

— Jej — powtórzył niepewnie hetman, a w głosie jego mimo odurzenia alkoholem przebijała trwoga.

— Komu? — zapytałem raz jeszcze.

— Antinei.

Usłyszawszy to imię, opadłem znów na siedzenie, gotów byłem wysłuchać tej historyi.

ROZDZIAŁ XVII.

OPOWIADANIE HETMANA ŻYTOMIERZA.

Hrabia Bielowski doszedł już do tego stopnia odurzenia, przy którem pijaństwo nabiera cech powagi, niemal namaszczenia. Skupił przez chwilę myśli, o ile to było możliwem w jego nastroju i opowiadać mi zaczął stylem, którego niestety odtworzyć nie potrafię, przeplatanym zwrotami z okresu drugiego cesarstwa.

— Skoro nowe muskaty zakwitną w ogrodzie Antinei — zaczął — ukończę lat 68. Smutna to rzecz, moje dziecko, że człowiek nie odradza się z każdą wiosną, a życie nie jest wiekuistem odmłodzeniem. Przeniosę się więc w przeszłość i opowiem ci, com robił w roku 1860, na dworze niezapomnianego monarchy.

Pewnego dnia grono dam, wielkich dam, z najlepszego towarzystwa, zapragnęło udać się na zabawę półświatka, i przyjrzeć się zbliska damom lekkiego życia i tak zwanym loretkom. Przemilczę ci nazwiska tych dam, bo mają one synów, których imiona spotykam w „Figaro", bo jak wiesz, mamy tu paryskie dzienniki.

Poszliśmy więc, a publiczność była oczywiście bardzo zbierana. Pary wesołe tańczyły z zawrotnym szałem, przeważnie kankana, który był wtedy modny. Wśród nich te panie wyróżniły młodego studenta, z czarnymi włosami, przyodzianego w wytarty tużurek i pantalony w kratki, wyraźnie pozbawione szelek. Młodzieniec ten był jednooki, miał brzydką, kudłatą brodę, włosy zmierzwione i wyprawiał najpocieszniejsze skoki. Te panie kazały go sobie przedstawić, nazywał się Leon G a m b e t t a.

Pomyśl tylko, drogi przyjacielu, od czego zależą losy

wiózł z sobą delegacyę od króla Tuaregów, która przedstawić się chce jego cesarskiej mości, z czego wyniknąć mogą niesłychanie doniosłe skutki dla naszych kolonii, być może zawarcie bardzo korzystnego dla nas traktatu handlowego. Delegatów jest pięciu, a wśród nich sułtan Szeik Othman, stojący na czele potężnej konfederacyi państw berberyjskich. Powita ich na dworcu pan Duveyrier, lecz cesarz sądzi, że prócz tego...

— Sądzę — rzekł Napoleon III rozradowany głęboko zdumieniem, jakie wybiło się na rysy moje w czasie tej rozmowy — że trzeba trochę zabawić tych dygnitarzy muzułmańskich; pokazać im Paryż, dlatego, mój biedny Bielowski, pomyślałem o tobie. Nie lękaj się, będziesz miał przy sobie pana Duveyrier, który będzie wam służył za tłómacza; do ciebie należy światowa tylko część przyjęcia. Będziesz towarzyszył tym Imanom przy zwiedzaniu Paryża. Wydaję dla nich śniadanie w moim pałacu, lecz wieczorem oprowadzisz ich dyskretnie, z uwzględnieniem drażliwości, jakie wynikać mogą z ich religijnych wierzeń, w ten sposób jednak, aby dać im wyobrażenie o wysokiej cywilizacyi życia paryskiego i jego rozrywek. Daję ci pod tym względem wolną rękę.

— Moquard! — rzekł jeszcze cesarz, zwracając się do sekretarza.

— Najjaśniejszy panie!

— Zaczerpniesz z budżetu spraw zagranicznych, jakoteż z ministerstwa kolonialnego fundusze, potrzebne na pokrycie kosztów tego przyjęcia. Na początek sto tysięcy franków, ale i więcej, jeśli pan Bielowski przekroczy tę kwotę.

Prosto z pałacu cesarskiego pobiegłem do Klementyny, która mieszkała na ulicy Boccador, w ślicznym, mauretańskim pawiloniku, który kupiłem dla niej od Lessepsa. Skorom wszedł, rzuciła mi się w objęcia i zalała łzami.

Co za szaleńcy z nas! — powtarzała pośród łkania — cóżeśmy zrobili?

— Klementyno! opamiętaj się, o co chodzi?

— Cóżeśmy zrobili? — powtarzała bez końca, tuląc się do mnie swem ciepłem, miękkiem ciałem i zasypując gęstwiną czarnych pukli, rozpłakana i cała woniejąca subtelnym zapachem wody Nanon.

— Cóż się stało? — pytałem jej.

— Stało się to, że... że...

cił sumiastego wąsa i palnął mówkę na cześć dam, a ratujący nas często w „niebezpieczeństwie“ poeta Kończyc na jakimś przydrożnym słupie spłodził w parę minut arcydzieło, jeżeli nie poezyi, to w każdym razie sprytu i pośpiechu. Ujmujący towarzysz naszej podróży, szef biura prasowego ministerstwa kolei, sam utalentowany literat p. Uziembło, odczytuje wiersz, silnie podkreślając jego wybitniejsze zwroty.

„Niech trwa polskość na kresach, mocna jak granity,
Dla dobra i pożytku Rzeczypospolitej!
Niech żyje i niech blaskiem cnót niezwykłych płonie,
Kobieta — pierwszy klejnot w tej polskiej koronie!!

Przekonaliśmy się na kresach, co zdziałała niewiasta polska. I teraz w tej czarownej, u stóp lesistych Karpat położonej stacyjce — czujemy, że niema słów na wyrażenie jej czci i hołdu.

Krajobraz, który roztacza się przed nami, daje widok o ciągłej zmianie scenery. Po obu stronach toru rysują się jako obramienia falistych, soczystą trawą porosłych pagórków i wzniesień — wydłużonym łukiem lub półkolem spadające szczyty górskie, porosłe tu i ówdzie gęstym lasem. Tu szemrze potok — tam płynie po kamienistym, bielejącym w słońcu żwirze, rzeka lub strumień. Kilkakrotnie pogrążamy się w ciemnościach, — to tunele.

Chyżo biegnie pociąg ciągniony przez dwie ciężko oddychające lokomotywy a my dziękujemy ministerstwu za umożliwienie nam podróży i łaskawemu losowi, że pozwolił nam na chwilę oderwać się od biurka... nożyc i zapachu czernidła drukarskiego. Co jakiś czas stajemy w szczerem polu i wtedy zeskakując z wagonu odkrywamy w sobie zgoła nie przeciętne zdolności akrobatyczne. Dzieje się to w chwili gdy uprzejmi delegaci dyr. stanisławowskiej i „komendant“ naszej całej wycieczki p. inżynier Eborowicz wskazują mosty i wiadukty kolejowe, zniszczone bądź z zawdziwiającą bezmyślnością przez Austryaków bądź głównie dla odwetu przez cofających się Moskali. Tylokrotnie orał Mars swym ciężkim pługiem wojny te strony a historyę ich czytamy na każdym moście, z których każdy w swoim rodzaju stanowi odrębną przemawiającą mową cud techniki inżynieryjnej. Przerzucone na zawrotnych wysokościach jakby ręką olbrzyma nad wąwozami i rzekami lasy żelaziwa, kunsztownie ze sobą spajanego, an podwodzie grubych a mimo to optycznie nadzwyczajne wrażenie lekkości wywołujących filarach mosty te strzeżone są przez młodziutkich naszych szaroniebieskich żołnierzy.

Nawet szczegółowy opis nie da żadnego o nich wyobrażenia. Te arcydzieła trzeba widzieć. Zobaczycie je, podobnie jak śliczny wodospad Prutu koło Jaremcza, w pismach ilustrowanych. Niektóre jak n. p. wiadukt na Łubiźnie noszą tablice z austr. czasów (Erzh. Karl wiadukt) jeden był terenem katastrofy podczas naprawy. Runęło zeń kilka czy kilkanaście platform kolejowych z materyałem i ludźmi a wtedy zginęło kilku żołnierzy. Dwóch z nich chciało ratować się, skacząc z mostu, lecz zginęli obaj na miejscu.

W skwarze popołudnia dobijamy do Woronienki. Tuż obok dawna granica węgierska, obecnie rumuńska.

Jedziemy z powrotem do Stanisławowa.

W Jaremczu stoi „Gromobój“ — opancerzony pociąg-potwór z ruchomą wieżą kryjącą armatę. Kilka ślepych strzałów, które z niej wczoraj oddano w Nadwórnie, miało na celu powiedzenie niespokojnym duchom ukraińskim — że Polska czuwa i do nowej rzezi niedopuści.

S.

Artyści w polityce.

Wiedeński dziennikarz o Paderewskim i d'Annunziu.

Kraków, 25 września.

(m-m) Niema chyba w historyi człowieka, któryby, zajmując stanowisko wybitne, uszedł przed mniej lub więcej zjadliwem ostrzem satyry. Satyryk w myśl sentencyi „Au sublime au ridicule n'est qu'un pas“, — potrafi wszędzie uchwycić moment groteskowy i najwybitniejszą umysłowo i duchowo jednostkę ukłóć żądłem ironii.

Pośród współczesnych mężów stanu bez wątpienia jednym z najbardziej zwracających na siebie uwagę jest nasz prezydent ministrów Paderewski, przez to, że z genialnego artysty przedzierżgnął się w polityka wielkiej miary, w którego ręce naród polski złożył kierownictwo rządu i zastępstwo za granicą. To też w prasie zagranicznej pojawił się cały szereg satyr, podkreślających ów podwójny charakter polityka i artysty... Oczywiście jeśli satyra wychodzi z pod pióra niemieckiego, to zabarwiona jest tendencyjną złośliwością.

W ostatnich dniach w dzienniku wiedeńskim „Der Neue Tag“ pojawił się fejleton pod tytułem: „Paderewski i d'Annunzio“, w którym autor z okazyi zdobycia Rjeki przez słynnego włoskiego powieściopisarza usiłuje przeprowadzić psychologiczną paralelę pomiędzy Paderewskim a d'Annunziem.

W fejletonie, pod względem literacko-dziennikarskim bardzo ciekawym, charakterystycznem jest stanowisko, jakie dziennikarz niemiecki zajmuje w stosunku do idei patryotyzmu. Powiada on:

„Paderewski i d'Annunzio są gorącymi patryotami, to znaczy partykularystami“. Najwidoczniej więc owe słynne hasła „Kaisertreue“ i „Vaterlandsliebe“, „Deutsche Treue“ i t. p. obracają się w jakimś bardzo ciasnym zakresie, wykluczającym patryotyzm głęboko pojęty. — Współpracownik „Der Neue Tag“ nie może tego pojąć, iż Paderewski, wielki muzyk, może na harfie duszy narodowej wygrać najcudniejszą ze swych pieśni, a słynny pisarz d'Annunzio na skałach nadbrzeżnych Rjeki wyryć wiekopomny poemat epiczny...

Pomimo tego braku zrozumienia dla prawdziwego patryotyzmu, usterek w koncepcyi ideowej, fejleton ów ma bardzo szczęśliwe momenty, zwłaszcza wówczas, kiedy autor mówi o Paderewskim i d'Annunziu jako o artystach, to też przytaczamy go prawie w całości.

„Paderewski i d'Annunzio... Dwaj niezrozumiali ludzie... Byli artystami, a stali się politykami. Własnowolna dekadencya!...

Służyli ludzkości, a teraz służą ludziom... Byli — rzec można — heroldami Boga, a teraz są dworzkami tłumu... Cechowała ich nieposplitość, teraz pochłania ich pospolitość... Przefrymarczyli sławę na popularność... Zstąpili z wysokich regionów, aby walczyć o marny kawałek ziemi.

Polityka to najgorsza z piekielnych tortur, jaka dręczyć może twórczego, sztuce oddanego ducha... Godnym ubolewania jest fakt, że ci, co nieśmiertelne budowali gmachy, muszą siły umysłu swego, najlepsze drgnienia swego serca marnotrawić na podtrzymywanie grożącego upadkiem świata...

Jeśli jednak artysta sam, bez zewnętrznego nacisku, poświęca się politycznej działalności musi w tem tkwić jakaś „nostalgie de la bone“.

Ani Paderewskiego, ani d'Annunzia nie popchnęła w objęcia polityki jakaś ogromna wszechlitość ani porywająca idea ogólno-ludzka. Obaj oni są gorącymi patryotami, to znaczy: partykularystami, istotami o zbyt ograniczonej konstrukcyi duchowej, jak na mieszkańców bezkresowej krainy wielkiej sztuki.

Ten polityczny plus przy artystycznej sławie odurzył ich istność duchową.

Paderewski — jako wirtuoz-pianista — to cud... Człowiek, który ludzi czaruje i ujarzmia... Imię własnym świecące blaskiem...

Paderewski prezydent, sztuczna wielkość... — Znaczenie bez znaczenia. Gwiazda ze złotego papieru...

Paderewski artysta — z Bożej łaski...

Paderewski prezydent: z woli ludzi. Przypadkowy wytwór warunków i kaprysów.

Paderewski pianista: sława światowa.

Paderewski prezydent — warszawski numer...

Pianista w rękach swych piastuje sławę i upojenie, melancholię i radość, łzy i marzenia! Może je siać dowolnie w dusze ludzkie.

W ręku prezydenta spoczywa los... traktatów handlowych.

Prezydent „otrzymał“ stanowisko, artysta miał właśnie z jego jestestwem organiczne zjednoczenie.

Głowę muzyka otaczał laur, głowę prezydenta zdobi cylinder.

Artyście hołdowali: duch, kobiety, młodość — prezydentowi podlegają burmistrze, dyrektorowie szkół, przewodniczący przeróżnych stowarzyszeń...

Muzykowi chyliły się do nóg dziękczynieniem przepełnione serca, przed kierownikiem nawy państwowej gną się grzbiety ludzkie.

Niemniej godnym uwagi jest polityk d'Annunzio.

Czy ten wspaniały, bujnego temperamentu pisarz znajdzie w polityce sposobność szerokiego gestu, pełnego wypowiedzenia się, jakiego pragnie jego dusza?...

W dziełach d'Annunzia lśnią alabastry purpury, brokaty, najwyszukańsze klejnoty materyi ducha... Niebiańskie i ziemskie żary przenikają się nawzajem, grając symfonię barw jaspisu, bronzu, krwi... Są tam wonie upojne i miłość i rzeczywisty cud sztuki i szumiące wino z Falernu, a największy przepych dźwięcznej

---

polów swej jaźni użytek taki, jaki każdy z nas od stworzenia świata zwykł był czynić stosownie do okoliczności — t. j. duszą się modli, a ciałem grzeszy.

Nikt też po przeczytaniu „Łuku“ nie wysyła Maryśki do piekła za to, że się tarzała naga po kwiatach w uścisku Ciąglewicza, lub że sycila żądzę swoją, pieszcząc młode ciało skauta Alfreda. Boć ta sama Maryka miała duszę czułą i szczerą, bo cierpiała niemniej od najcnotliwszej Zahorskiej, bo stać ją było na najpiękniejsze porywy i najgłęsze współczucie.

Posiada Kaden wielką umiejętność budowania powieści.

Snuje się ona u niego tak naturalnie i tak nieubłaganie zmierza do kresu, jak dzień, którego godzin cofnąć, ani wstrzymać nie można. Tylko, że dzień kończy się nocą, a powieść Kadena niema końca, tak, jak go niema nasz grzech i nasza zasługa. Wplata on w powieść swoją pewne motywy, kierujące jak kolorowe nitki w szare płótno i umie ze zręcznością prestidigitatora, jednym słowem obudzić w nas cały łańcuch wspomnień i pojęć, wiążących się w jedno. Altanka, muślin biały, pies... działa to jak iskra elektryczna. Jedno słowo odrazu traca w nas całą masę wspomnień, które wiążą powieść w jedną całość. A całość ta rośnie właśnie z takich małych szczegółów, z tych chwil i strzępów, z tych upadań i wzlotów, ze sztuki mięsa z sosem i najczystszych łez dusznego cierpienia.

Powszedniość — zapomniana i zapoznana powszedniość i swój własny interes, który jest osnową dnia i życia, i wielka tęsknota bez końca, tęsknota rozpylona na tyle drobin, ile serc ludzkich, a w każdej drobinie cała i olbrzymia.

Obrazowość Kadena w opisach scen i ludzi zasługuje na specyalną uwagę. Jest to obrazowość malarza-filozofa powiedziałbym. Kaden patrzy naokoło siebie bystro i głęboko, sięga aż do wnętrza istoty widzianej i zaczerpnąwszy tam w sercu samem wrażeń, oświetla postacie swych bohaterów od wewnątrz. Rzecz wskutek tego nabiera głębi i stylu, nie tracąc nic z realizmu i plastyki. U Kadena czują i myślą drzewa i domy, pracują bruki uliczne, kosze przekupniów i stragany. Każda rzecz ma swoją duszę, współczującą i współcierpiącą ze wszystkiemi i wszystkiem, co się dzieje na świecie. Jest tam związek jakiś mistyczny może i m[illegible] cny między wszystkiemi ograniczonemi i nie[illegible] [illegible] tworami. Mebel i [illegible] mieszka[illegible] Wawel i Wisła, parkan przy dworcu krakowskim i sieć szyn kolejowych, wszystko to przeżywa swą dolę wspólnie z dolą ludzką...

To też rzecz każda, opisywana przez Kadena, ma niejako dwie twarze: wewnętrzną i zewnętrzną, powierzchnię nito cienką zasłonę i przebłyskującą istotę, która promieniuje na zewnątrz siłą swej energii, czy sentymentu.

W opisach tych słowo jest mu podatnym i wdzięcznym środkiem twórczym. Płynie mu ono z łatwością, rzucającą się w oczy i z niezmiernie miłą muzycznie i malarsko wibracyą.

Nie jest to bynajmniej tak zwana gra słów. Raczej bogactwo symfonii, drażniących ucho drogą okrężną przez mózg lub serce.

Może „Łuk“ się wyda niektórym zbyt odważnym lub drażliwym w koncepcyi czy robocie samej. Wszak większość znaczna ludzi rozgrzesza tylko z przewinień, spełnionych po cichu i w kąciku; byle salon był uprzątnięty na przyjęcie gości.

Ja z niemi widzę poza wartością nowej sztuki i wysoką wartość człowieczą, która przebolała całą Gehennę ludzkiego żywota, wszystko pojęła i wszystko przebaczyła.

K. St.

mowy włoskiej, glorya wieczności i melancholia doczesności...

I co może mu w zamian za to niesłychane bogactwo wartości dać polityka? Zamiast czarownego, przepysznego płaszcza fantazyi, mundur z odrobiną złota, zamiast lotu — ad astra, lot w aeroplanie do Wiednia. Zamiast zwycięstwa nad światem — zdobycie Fiume... Smród ciasnych ulic widocznie ma coś pociągającego dla mieszkańców wzorzystych krain ducha...

...Chciałbym jednak widzieć minę Paderewskiego w chwili, gdy z okazyi naprzykład uroczystości otwarcia żeńskiego gimnazyum w Rzeszowie, przy której będzie obecnym jako prezydent ministrów — córeczka tercyana zagra mu na fortepianie „Fantazyę" Chopina, dodając do tego nadprogramowo Berceuse.

Starcia z syonistami na ulicach Wiednia.

Wiedeń (PAT). „Neues Wien. Tagblatt" donosi, że wczoraj wieczorem odbyło się o godzinie 6-tej, w sali ratuszowej zgromadzenie, na którem **powzięto rezolucyę, domagającą się wydalenia obcych osób z Wiednia, zwłaszcza żydów galicyjskich.** W zgromadzeniu wzięło udział 5000 osób. Po zgromadzeniu udali się uczestnicy pod redakcyę komunistycznego pisma „Abend", gdzie demonstrowali przeciw temu pismu. Część demonstrantów przeniosła się do 20-tej dzielnicy, gdzie **przyszło do starcia między demonstrantami a syonistami**, którzy zgromadzili się w liczbie 500, a to z **powodu pogłosek o zamierzonym pogromie kupców żydowskich** w tej dzielnicy. Policya przeszkodziła dalszym awanturom.

Kraje bałtyckie tylko wspólnie z Polską zawrą z bolszewikami pokój.

Praga (PAT) Tutejsza agencya rosyjska donosi, że estońska delegacya pokojowa, która wyjeechała do Pskowa w celu podjęcia pertraktacyi pokojowych z bolszewikami, **zażądała od bolszewików ewakuacyi Petersburga i utworzenia neutralnej strefy z Petersburgiem.** Delegacya estońska zażądała również, **aby bolszewicy zaproponowali i podjęli natychmiast rokowania pokojowe z Litwą, Polską i Finlandyą.** O ile rokowania nie doprowadzą do rezultatu, jest delegacya estońska zdecydowana oświadczyć, **że kraje ościenne będą dalej prowadziły walkę** przeciw bolszewikom według wspólnego planu.

Żelazna dywizya niemiecka przeszła całkowicie do Rosyi.

Berlin (B. K.). Pewien żołnierz, który wrócił z Kurlandyi, opowiada, jak donosi „Freiheit", że żelazna dywizya przeszła obecnie w całości **do Rosyi. Z Niemiec nadchodzą ustawicznie środki żywności i materyał wojenny dla zjednoczonych Niemców i Rosyan z Kurlandyi.** W korpusie gen. von der Goltza oficyalnie oświadczono, że **von der Goltz wróci do Niemiec**, lecz pozostanie w prowincyi bałtyckiej.

Nowe porażki bolszewików na froncie polskim.

Warszawa (PAT) Kom. sztabu gen. wojsk polskich z 29 września: Front litewsko białoruski. **Oddziały przeciwnika, usiłujące przeprawić się przez Dźwinę na wschód od miasta Dźwińska, odparto ogniem naszej artyleryi. Dwudniowy atak bolszewików w rejonie na zachód od Petrykowa został przez nasze oddziały odparty. W kontrataku zdobyliśmy 3 karabiny maszynowe i wzięliśmy jeńców.** Front wołyński. Obustronna ożywiona działalność patroli wywiadowczych.

Cały naród czeski posiada tylko 2 uczciwych ludzi.

Praga (PAT). Dzienniki donoszą, że przy powitaniu ministra Benesza wydarzyła się na stacyi Veseiy „wzruszająca" scena. Tamtejszy nauczyciel i przewodniczący związku sokolego przystąpił do Benesza i wygłosił mowę, w której między innemi powiedział: **Cały naród czeski żyje z paskarstwa i lichwy. Naród zapomniał o swej godności i nikt nie chce utrzymywać się z własnej pracy. Nikt nie słucha ustaw i każdy chce rozkazywać.** Poza Beneszem, zdaniem mowcy, zna on jeszcze **jednego uczciwego człowieka**, którym jest Kramarz. Przemawiający **prosił Benesza o oczyszczenie stajni Augiasza w republice czesko-słowackiej.**

Wojska niemieckie nie będą wycofane na czas plebiscytu?

Gdańsk (PAT). „Deutsche Neueste Nachrichten" donoszą: Na czas plebiscytu w południowo-wschodnich Prusach **utworzone mają być policyjne wojska niemieckie**, któreby pozostawały pod kontrolą ententy. **Obsadzenie Prus południowo-wschodnich przez wojska ententy nie jest brane w rachubę**, dopóki w prowincyi tej panuje spokój (!?).

Gwałty niemieckie na Mazurach.

Warszawa (telef.). Z prowincyi mazurskiej, zajmowanej jeszcze przez Niemców, donoszą, **że Niemcy na Mazurach aresztują pod najmniejszym pozorem za rzekomo polską agitacyę.** — W więzieniu w Gollnowie, gdzie siedzą skazani na lata twierdzy za najdrobniejsze zresztą przewinienia, **panują najstraszniejsze stosunki.** Pożywienie, dawane więźniom, jest tego rodzaju, że bez wstrętu go jeść nie można. Więźniowie skazani są na pomoc z zewnątrz, gdyż dręczy ich głód.

Niemcy skazują uchodźców na więzienie!

Sosnowiec (PAT). „Oberschlesischer Kurrier" donosi, że sąd wojenny w Bytomiu skazał we wtorek 19-letniego Palenkę, uchodźcę górnośląskiego, pojmanego na terenie Górnego Śląska przez patrol niemiecki, na 3 lata domu kary i 5 lat utraty praw obywatelskich.

—o—

Wznowienie rokowań polsko-niemieckich.

Wiedeń. (PAT) Biuro Wolffa donosi, że wiceminister polski dr Wróblewski i posłowie Korfanty i Diamand przybywają do Berlina celem wznowienia rokowań polsko-niemieckich.

D'Annunzio prowokuje wybuch wojny z południowymi Słowianami.

Wiedeń. (BK) Medyolański „Avanti" ogłasza odezwę, w której się ostro zwraca przeciwko nowej wojnie południowo-słowiańskiej. **Wojna ta byłaby sygnałem do wybuchu rewolucyi włoskiej.** Wedle doniesienia „Corriere della Sera" krążą pogłoski, że **oddział włoski, stojący pod rozkazami d'Anunzia, obsadził Sebenico i maszeruje na Split.** Południowo-słowiańskie oddziały oczekują tego pochodu na lini demarkacyjnej. Z dwóch stron **otrzymują wojska d'Anunzia środki żywności w drodze powietrznej z Włoch.** D'Anunzio wystosował do żołnierzy włoskich nową odezwę, w której wzywa załogę w Abacyi, w Lovranie i Monte Maggiore, aby wytrwały na swych posterunkach. D'Anunzio uwolnił generała Cavverone, który wyjechał.

Włochom grozi rewolucya nacyonalistyczna.

Wiedeń (B. K.). „Popolo d'Italia" kpi sobie z uczestników rady koronnej i nazywa ich **bezsilnymi starcami, kanaliami i bandytami, których należałoby powiesić.** Rewolucya nacyonalistyczna rozpoczęła się w Rjece, a skończy się w Rzymie. „Avanti" wzywa żołnierzy, aby nie słuchali oficerów. Według paryskiej depeszy „Corriere della Sera", Wilson zdaje się jeszcze ostrzej występować, aniżeli dotychczas, przeciwko pretensyom włoskim. **D'Annunzio wystosował manifest do armii włoskiej, w którym wzywa żołnierzy, aby słuchali tylko „dyscypliny ojczyzny" i dezerterowali masowo.**

Wilson grozi Włochom blokadą.

Wiedeń (BK) „Chicago Tribune" donosi, że prezydent Wilson **nie chce nic o tem wiedzieć, by zgodnie z projektem Tittoniego miasto Rjeka pozostało włoskiem, a port, doki i koleje międzynarodowymi**, nadto żąda, by rząd włoski usunął D'Anunzia i zaprowadził w Rjece porządek. **Wilson grozi Włochom blokadą, jeżeli nie spełnią jego żądań.** Tak włoska jak i amerykańska delegacya jest zdania, **że ani Anglia, ani Francya nie pójdą tą drogą za Ameryką.** Francya dlatego nie, ponieważ we Włoszech które z nią sąsiadują, **obawia się bolszewizmu**, Anglia dlatego, ponieważ Włochy są u niej zadłużone.

Włochy proszą koalicyę o usunięcie d'Annunzia.

Praga. (BK) „Nieuwe R. Courant" donosi, że rząd włoski zwrócił się do ententy z prośbą, aby wysłała **swe wojska dla usunięcia d'Anunzia z Rjeki.**

Posiedzenie włoskiej Rady koronnej.

Wiedeń (B. K.). Rada koronna zebrała się wczoraj pod przewodnictwem króla. Sonnina nie było, ponieważ jest cierpiący. Także Turati, przedstawiciel socyalistów, nie pojawił się. „Temps" donosi z Rzymu: Celem włoskiej rady koronnej było skłonić wszystkich polityków opozycyjnych do zajęcia stanowiska wobec wypadków w Rjece. **Rząd stoi na stanowisku, że kwestya Rjeki musi być rozwiązana w porozumieniu ze sprzymierzeńcami.** Kto jest innego zdania, musi przyjąć na siebie za to odpowiedzialność.

Socyaliści włoscy zapowiadają wojnę domową.

Lugano. (Tel. wł.) „Avanti" zamieszcza na pierwszej stronie dłuższy artykuł z następującym apelem: Proletaryusze włoscy przygotujcie się do nowej walki. Zdaje się, **że nadchodzi chwila, w której robotnicy będą musieli podjąć bój na śmierć i życie o wolność.** Musimy się przygotować nie tylko na obronę, ale i na atak.

Reorganizacya żandarmeryi w Galicyi.

Warszawa (telef.). Dowiaduję się z doskonale poinformowanego źródła, że **rząd przystępuje do reorganizacyi żandarmeryi w Galicyi.** Istniejąca obecnie żandarmerya w Galicyi **zmieniona zostanie w policyę państwową, a w miejsce jej utworzoną będzie żandarmerya wojskowa**, podlegająca wyłącznie ministeryum spraw wojskowych. Stoi to w łączności z przeprowadzeniem w państwie **ogólnej reorganizacyi żandarmeryi**, na której czele stanie inspektorat żandarmeryi.

W Krakowie powstaną 3 pogotowia opiekuńcze nad dziećmi.

Lwów (telef.). Wczoraj odbyło się w sali Ligi Pomocy przemysłowej zgromadzenie w sprawie wychowania młodzieży. Był między innymi obecnym na tem zebraniu szef sekcyi ministerstwa opieki społecznej, Serkowski, delegaci Rady szkolnej krajowej, nauczycielstwa, Rady miejskiej, rodziców, młodzieży i t. d.

Szef sekcyi **Serkowski** przedłożył **projekt doraźnej pomocy dla dzieci opuszczonych.** Projekt ten ma być przedłożony Sejmowi. Według tego projektu, **dzieci, pozostające bez opieki i wałęsające się bezczynnie na ulicach w wieku od trzech do szesnastu lat oddawane będą pod opiekę mającego powstać pogotowia opiekuńczego nad dziećmi**, na czas przejściowy od chwili oddania stałemu przytułkowi.

Pogotowia opiekuńcze założone zostaną w każdem mieście prowincyonalnem, Lwów i Kraków [illegible]

Nauka w szkołach rozpoczynać się będzie o 9 rano.

Warszawa (telef.). W związku ze zmienioną rachubą czasu **ministeryum oświaty** zarządziło, **aby nauka w szkołach** rozpoczynała się w czasie od dnia 1 października do 28 marca o godzinie **9 rano.**

Komuniści niemieccy przygotowują nową rewolucyę.

Wiedeń (W. tel. wł.). „Wiener Allg. Zeitung“ donosi z Berlina, że **komuniści w Niemczech organizują bojowe oddziały wojskowe, które na dany znak mają obsadzić wszystkie linie kolejowe i budynki rządowe.** Dowódcy tych oddziałów, prócz zwykłej gaży wojskowej otrzymują dodatek w wysokości 15 marek dziennie, a żołnierze dodatek 6 marek. **Oddziały te odbywają codzienine wojskowe ćwiczenia,** w miejscach nie podlegających kontroli. Były przewodniczący brunszwidzkiej republiki oświadczył na pewnem zgromadzeniu, że **komuniści rozdają w całych Niemczech broń i przygotowują się do obalenia władzy.**

Sensacyjne wieści o ekspanzyi Niemiec w bolszewickiej Rosyi.

Paryż. (Tel. wł.) „L'Eclair“ zamieszcza **sensacyjny artykuł o ekspanzyi Niemców w Rosyi.** Jak to pismo donosi, niemieckie **ray o połączeniu Berlina z Bagdadem obecnie zastąpione zostały myślą utworzenia połączenia kolejowego Berlin—Władywostok.** Nowy ten plan komunikacyi między Niemcami a Rosyą **rzuciłby na pastwę Niemiec wszystkie mniejsze państwa narodowościowe,** powstałe na obszarze dawnej Rosyi. Przez gospodarcze zawładnięcie Rosyą **niemieckie wpływy przedostałyby się aż do granic Chin, Indyi i Persyi.** Pismo wspomniane donosi dalej, że i **bolszewicki rząd stosuje wobec Niemiec zupełnie odmienną taktykę.** Tak **np. ustawa o komunizacyi majoratów nie obejmuje majątków poddanych niemieckich. Rząd bolszewicki udzielił niemieckim inżynierom i firmom koncesyi na budowę szeregu linii kolejowych w bolszewickiej Rosyi i zawarł z nimi umowy, uprawniające Niemców do eksploatacyi ogromnych lasów i bogactw ziemnych.** W ostatnich dniach z Niemiec do Rosyi wyjechało około 3500 inżynierów. **Jeżeli** tak dalej pójdzie, **to będą mogli Niemcy zapłacić miliardowy dług koalicyi pieniędzmi rosyjskimi.** „L'Eclair“ zapytuje, co koalicya zamierza uczynić, aby sparaliżować ekspanzyę Niemiec w Rosyi, która **ma być odwetem za klęski Niemiec w wojnie światowej.**

Lenin proponuje Anglii zawarcie pokoju.

Amsterdam (W. tel. wł.). „Algemeen Handelsblad“ donosi z Helsingsforsu: Lenin zwrócił się do korespondenta „Manchester Guardian“, ażeby w jego imieniu zaproponował rządowi angielskiemu zawarcie pokoju.

Rewolucya pałacowa na „dworze“ Lenina.

Berlin (W. tel. wł.). Jak dzienniki donoszą, potwierdza się wiadomość o internowaniu Lenina, jednakże **nie chodzi tutaj o jego obalenie, lecz tylko o rewolucyę pałacową. Następcą Lenina ma zostać komisarz ludowy Derżyński, który jest obecnie panem Moskwy.**

EKSPORT NAFTY ZALEŻEĆ BĘDZIE TYLKO OD RZĄDU. Z Warszawy W. B. K. donosi: W kołach rządowych powstał projekt stworzenia związku producentów naftowych. Związek ten miałby charakter przymusowy. Jak się dowiadujemy wedle projektów rządowych jedynie tylko rząd byłby uprawniony do eksportu nafty za granicę. Realizacya tego projektu nastąpi prawdopodobnie już w najbliższym czasie.

100 LOKOMOTYW DLA POLSKI. Jak się dowiaduje ag. W. B. K. ma Polska otrzymać z 5000 lokomotyw, których Niemcy dostarczą koalicyi, 100 lokomotyw dla swego użytku. Wobec dotkliwego braku panującego u nas w tym względzie, powołał rząd do życia komisyę, któraby zajęła się jaknajrychlejszem wydostaniem owych 100 lokomotyw i odtransportowaniem ich do kraju.

OGÓLNE PRETENSYE WŁOCH DO PAŃSTW CENTRALNYCH wynoszą 115 miliardów lirów. Pretensye Czarnogóry wynoszą 13 miliardów, Serbii 105 miliardów.

NA MARGINESIE.

Nie „żołnierz“— ale „wojak“!

Czyściciele polskiego języka **szukają nieraz** drobiazgów a nie widzą **grubej rzeczy pod nosem.**

Oto wyraz **żołnierz,** który od słowa „Sold“ (żołd) pochodzi, jest wyrazem **obcym: Soldat, sołdat.**

Ależ — **pytam się —kiedyż to Polak za jaki żołd** wojskowo **służył?**

Wiemy, jak marny **ten żołd dla Polaków był** pod Napoleonem, **a co już na Węgrzech za Kossuta** — to Polacy prawie **bez żadnego żołdu służyli,** aby wolności broni. — **Pod Niemcem i Moskalem był** Polak **żołnierzem z przymusu, a więc** nie dla żołdu. **Nawet w dawnej Polsce ten żołd** wojskowy był bardzo **rozmaity, więcej niepewny niż stały, bo nie byli to żołnierze od parady,** ale **wojacy do walki z wrogiem.**

Otóż to jest piękny polski wyraz: **wojak** (wojna, wojsko, wojewoda) — **a nie jakiś tam najmita żołnierz.** — Polski **wojownik nie może być** identycznym **z owym dzikim brutalem żołdakiem-rabusiem,** gdyż polski **wojak był zawsze** ideowym obrońcą wolności. **Ten obywatel wojak nie był nigdy i nie będzie narzędziem brutalnej siły,** uciskającej wolność — **a więc narzędziem** niewoli. **Już ta okoliczność przemawia** za zmianą wyrazu **„żołnierz“ na „wojak“,** boć zresztą i nasz lud tylko tym wyrazem **„wojak“** pospolicie **się posługuje. A komu ten wyraz wojak** zdawałby się za jaskrawym, toć mamy dosadniejsze jeszcze wyrażenie: **wojownik.**

Chłop ze wsi.

Wieści o neutralizacyi Cieszyńskiego są brednią.

Cieszyn (tel. wł.). „Ostrawski Dennik“ donosi, że podana przez niektóre dzienniki „sensacyjna“ wiadomość, jakoby międzynarodowa komisya węglowa w **Morawskiej** Ostrawie powołała przedstawicieli górników zagłębia ostrawsko-karwińskiego i zaproponowała im neutralizacyę obszaru cieszyńskiego, jest pozbawiona wszelkiego uzasadnienia.

Rusyfikacya Ukrainy.

Berlin (PAT). „Taegliche Rundschau“ donosi, że z rozkazu Denikina **wprowadzono język rosyjski jako urzędowy na Ukrainie.** Prasę ukraińską poddano **pod ostrą cenzurę.** Wskutek rozporządzenia generała Bredowa, komendanta w Kijowie, **wszystkie napisy ukraińskie na sklepach zmieniono na rosyjskie.**

Petlura prosi Polskę o amunicyę i odciążenie.

Moskwa. (W. B. K.) Wedle źródeł bolszewickich miał się Petlura zwrócić do kierownictwa armii polskiej z prośbą **o możliwie duży przydział amunicyi i odciążenie go przez rozpoczcie ofenzywy polskiej na froncie wołyńskim** celem zajęcia Horostenia i Nowogrodu Wołyńskiego. Bolszewicka „Prawda“ wyraża nadzieję, że Polska nie będzie szła ręka w rękę z Ukraińcami, „którzy zawsze wrogo przeciw niej występowali“.

Clemenceau grozi izbie dymisyą.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neues Wiener Journal“ donosi z Genewy: W czasie dyskusyi o układzie pokojowym we francuskiej Izbie deputowanych **doszło do gwałtownej kontrowersyi między byłym prezydentem ministrów Bartou a Clemenceau.** Clemenceau zdenerwowany, do najwyższego stopnia, zeszedł z trybuny i oświaczył, że **rząd poda się do dymisyi, jeżeli dyskusya nad układem pokojowym będzie się dalej przeciągała.**

Król hiszpański we Francyi.

Paryż. (PAT) Król hiszpański, który w czasie wojny ani razu nie pojawił się we Francyi, we środę wieczorem **przybył incognito do Bordeaux.**

Kronika telegraficzna.

WIZYTA POSŁA POLSKIEGO U BURMISTRZA ANTWERPII. Hrabia Sobański, nadzwyczajny poseł i upełnomocniony minister Polski w Brukseli oraz p. Aleksander Riedel, radca legacyjny Polski, złożyli wizytę p. Devos, burmistrzowi miasta Antwerpii. Burmistrz złożył delegacyi polskiej życzenia pomyślnej działalności.

Delegaci wyrazili sympatye swego kraju dla państwa belgijskiego na podstawie dziejów i podobieństwa do Belgii.

ILE KOSZTUJĄ POLSKĘ BEZROBOTNI? Ze statystyki urzędowej okazuje się, iż największą ilość bezrobotnych zanotowano w maju, bo 345.222. Z tego korzystało z zapomóg 250.509. Liczba korzystających z zapomóg zaczyna się znów zwiększać, zwiększając w ten sposób i preliminarz na zapomogi. Ogólna liczba przyrostu bezrobotnych na skutek redukcyi robót publicznych w Warszawie, przewidzianą jest na 25 tysięcy. Pozatem oczekiwany jest przyrost bezrobotnych z powodu zmniejszenia się pracy na roli i wzrastającej stagnacyi w przemyśle, wywołanej brakiem węgla i taboru kolejowego a także oczekiwanego nowego napływu z Rosyi i Niemiec. Należy się liczyć z tem, że liczba bezrobotnych w najbliższym czasie wzrośnie do wysokości zarejestrowanej w maju, co z uwzględnieniem 20 proc. zwyżki kwot zapomogowych, ze względu na podniesienie się w tym mniej więcej stosunku cen na artykuły pierwszej potrzeby, obciąży budżet ministerstwa pracy i opieki społecznej na cele pomocy dla bezrobotnych kwotą 25 milionów marek miesięcznie na przeciąg dalszych 10 miesięcy. Do dnia 1 września 1919 roku na pomoc dla bezrobotnych Ministerstwo wypłaciło 125.097.513 marek.

:: NADZWYCZAJ :: UDELIKATNIAJĄCE MYDŁA „BONGRÉ“, przetłuszczone lanoliną „LAIT CE YS“ wszelkie lecznicze przetłuszczone, słynne do golenia „SHAVING STICK“ poleca **W. DOBROWOLSKI**, Fabryka perfum, kosmet., i mydeł toalet. w Warszawie, ul. Chmielna 82. Do nabycia w drogueryach i perfumeryach. 29_0

Kupuję garderobę męską używaną, płacę najwyższe ceny. Zawiadomienie korespondentką lub ustne L. Schmaus, Kraków, ul. Szeroka 22. 3244

Spirytusu Bongout parę litrów albo inne wynagrodzenie dam za wyszukanie pokoju umeblowanego z osobnem wejściem. Zgłoszenia: „Hydraulika“ Dunajewskiego 7. 3200

Dam 1000 koron za wyszukanie pokoju z kuchnią. Zgłoszenia: Firma „Photo“, Rynek gł. 9. 3303

Zdolna modystka przyjmuje zamówienia i przerabia po przystępnych cenach. Tarłowska 12, I p. 3306

Kupuje szyby nowe i stare, Szklarz, ulica Michałowskiego 4. 3307

Czeladnika szewskiego zdolnego na szytą robotę za dobrem wynagrodzeniem poszukuje Lasak, ul. Marka 17. 3341

Dziewcząt do wyrobu pudełek poszukuje Fabryka J. Pacanowskiego, Grzegórzecka 19. 3364

Portrety 3367 do naturalnej wielkości z każdej fotografii wykonuje starannie, szybko Zakład fotograficzny A. Kukulski, Jasło.

Maszyny do pisania do sprzedania oraz przyjmuje się naprawy Juliusz Hecker, Kraków, Św. Marka 25. 3366

Miał węglowy

z piwnic w każdej ilości zakupuje **Pralnia „TĘCZA“**, Kraków, ul. Czarnowiejska l. 72. 3360

Swój do swego!

Wyborne **mydła toaletowe** i do **prania**, pasty terpent. do bucików, korzeń mydlany, Sidol, szczotki, kłódki, noże, nożyczki, scyzoryki! 3274

Maszynki do samogolenia, brzytwy, maszynki do strzyżenia włosów. Maszynki benzynowe, kamyczki itd.

Ogólnie znane, nadzwyczaj praktyczne, uniwersalne **szydło „LUMAX“**, do zszywania skór, pasów, obuwia, lejcy, worków itp. ze sposobem użycia, 4 rozmait. igłami i zwojem nici **K 7·—**.

Krem i pudry „Derma“, Lustra, lusterka. **Specyalności gumowe!**

Ceny znacznie zniżone!

Dom Handlowy M. Pierożek i Ska
Kraków, ul. Karmelicka L. 9/B.

Pierwsza koncas. przez Namiestnictwo

Wyższa szkoła kroju i szycia

JOZEFY ZABIELSKIEJ
Kraków, ulica św. Krzyża 7

otwiera dnia 1 października dla Pań i Panienek umiejących szyć **1-miesięczny kurs kroju**, dla nieumiejących szyć trzymiesięczny, na przystępnych warunkach. Zgłoszenia od godz. 9—12 i od 3—6. 3365

WARSZAWA 2798

Szkoła Lekarsko-Dentystyczna A. Troppa
Marszałkowska 116 (róg Złotej)

przyjmuje słuchaczy i słuchaczki ze świadectwami z ukończenia średniego zakładu naukowego. Informacye i programy bezpłatnie w kancelaryi szkoły. Kończący szkołę otrzymują prawo do złożenia państwowego egzaminu na lekarza dentystę.

„MATURA“

Kraków, Grodzka 32, II p.

Godz. urz. od 10—12 i 4—6, w niedzielę i święta 11—12

I. Kursa gimnazyalno-realne
II. Kursa seminaryalne
III. Kursa wydziałowe
IV. Kursa dla reprobowanych z Galicyi i Król. Pol.
V. Lekcye zbiorowe i indywidualne
VI. Kursa korespondencyjne dla prowincyi, P. T. Urzędników i wojskowych, prowadzone równolegle z kursami zbiorowymi w Krakowie.

Najwybitniejsze siły z całej Polski. Ceny najniższe. Prospekty i informacye bezpłatnie. 3176

Chart (suka) 11-miesięczna do sprzedania. Wiadomość „Stop“, Krzywa 3 od 10—12. 3330

Automobil ciężarowy; 48 HP., 5-tonowy, 4-cylindrowy, nowy z pn.
Automobil osobowy; 15/38 HP., 4-cylindrowy, nowy, 4—6 siedzeniowy z pn.
Karetki ambulansowe (do pociągu końmi).
Auto rekwizytowe z sikawką dla straży pożarnych, 45 HP.
Sikawki 4-kołowe parowe i ręczne.
Dezynfektory parowe (przewoźne) dwukołowe 3231

poleca
Biuro techniczne Bolesława de Dahlke
w Krakowie, Siemiradzkiego 35.

WOLNOŚĆ!

Najlepsza bibułka cygaretowa w książeczkach i tutkach. Wyrób Krajowy jedynej galicyjskiej fabryki bibułek do papierosów.
Główny skład **„SOLALI“** Żywiec.

Poszukuje zastępcy fabryki żelaza

Reflektować na posadę mogą tylko rutynowane osoby znający doskonale stosunki w tej branży. Zgłoszenia z podaniem dotychczas zastępowanych firm i warunków płacy pod szyfrę: „Böhmen“ Ann. Exp. Pilzno u Zwonu. 3326

Fabryka betonów Izaaka Bergera w Podgórzu

przy ul. Jana Tarnowskiego l. 5.

poleca wyroby betonowe jakoto kręgi betonów do studzien 80—90 cm., rury do kanalizacyi w różnych miarach, płyty do chodników dyle ściankowe itd. podejmuje się zarazem przeprowadzenia wszelkich kanalizacyi. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe wykonuje natychmiast po nader niskich cenach. 3286

„CHOCHOŁ“ Bar Kazimierza Lipińskiego

Kraków, ulica Floryańska 43.

„Chochoł“, restauracya pierwszego rzędu, ze swą wspaniale dekorowaną salą gabinetów do zebrań poufnych, stanowi, trzecią osobliwość Krakowa z ul. Floryańskiej. Malowidła na ścianach wielkiej sali, wykonane z rzetelnym artyzmem, stroją zakład, przepysznie. Bufet — **sine qua non** — może zadowolnić najwybredniejsze wymagania smakoszów. Ceny umiarkowane. 3298

Pończochy damskie i dziecinne, w dobrych gatunkach, skarpetki męskie, kołnierze pikowe miękkie dla Panów, przybory do krawieczyzny 3224

NOWOŚCI DLA PAŃ taśmy niciane na sznurowadła, hurtownie poleca **E. Ostaszewski i E. Mayer, Kraków, Rynek gł. 5.**
Przy zakupach hurtownych odpowiedni opust.

Julian Cyankiewicz Kraków ul. Zwierzyniecka 29 Filia ul. Sławkowska 24 — **KAWA HERBATA KAKAO CZEKOLADA** 3287

MINIATURKI ODZNAK 6. PUŁKU LEG. POL.
2/3 natur. wielkości poleca 3295
„ELKA“ SKLEP LIGI KOBIET, ULICA WISLNA 4.

METAL

FABRYKA WYBOROW METALOWYCH I AKUMULATOROW

Własność Krajowego Funduszu Inwestycyjnego
2118 **LWOW — ul. Zacharyasiewicza 5.**

dostarcza każdego rodzaju śruby, naśrubki i nity, w szczególności śruby do pługów, do zawias etc.

Ceny konkurencyjne. — Termin dostawy krótki.

Buchaltera-korespondenta i stenotypistki-stenografki

poszukuje Syndykat koszykarski, ul. Floryańska l. 32. Zgłoszenia osobiste między godziną 9—11 przedpoł. 3332

Mamy zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność i P. T. Konsumentów gazu, że po wieloletniej pracy w Gazowni Miejskiej, **z dniem 15-go września r. b. rozszerzyliśmy zakres robót instalacyjno-gazowych na sposób zagraniczny**, a to przez zakup materyałów oraz najnowszych przyrządów w większej ilości. Wszelkie części tychże **wykończamy jaknajdokładniej we własnych warsztatach.** Podejmujemy się **przeprowadzania instalacyi i rurociągów gaz.**, tak lanych jak i kutych, w miejscu i na prowincyi. Wyrabiamy **paleniska gazowe dla celów chemicznych; wkłady do opalania pieców kaflowych zamiast węgli i t. d.**

Dziękując za względy dotychczasowe, polecamy się nadal wysokiemu poparciu i zaufaniu P. T. Publiczności.

Z szacunkiem i poważaniem

A. Malina, W. Cegielski, I. Tomasik
Kraków, ul. Mostowa 12. 3253

B. ARMATOWICZ

Jubiler
Krakow, Rynek gł. 17,

poleca swój bogato zaopatrzony magazyn wyrobów złotych i srebrnych. Kupuje złoto i srebro oraz kamienie. Srebro stołowe na składzie. Przyjmuje wszelkie zamiany i reperacye. 1532

PREMIUM DLA CZYTELNIKÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO“

Kto wytnie niniejsze ogłoszenie i wraz z dokładnym adresem i 10-ciu koronami nadeśle je do administracyi świetnego tygodnika satyryczno-humorystycznego

„Śmiech“

(Lublin, Biuro „Reklama“ ul. Kościuszki Nr. 8, skrzynka pocztowa Nr. 50) będzie otrzymywał „Śmiech“ przez cały kwartał.

W zwyczajnej prenumeracie „Śmiech“ kosztuje kwartalnie 15 kor., a przy nabywaniu pojedyńczych egzemplarzy 19·50 kor.

Egzemplarz okazowy wysyła się na żądanie darmo.

„Śmiech“

wychodzący pod redakcyą **Franciszka Glowińskiego**, redagowany w duchu narodowym i bezpartyjnym, świetnie ilustrowany, przynosi co tydzień ciętą i doskonałą satyrę aktualną. Chociaż wydawany w Lublinie „Śmiech“ omawia wyłącznie sprawy ogólnonarodowe. 2203

Ogłoszenia wierszem

pisuje doświadczony literat w porozumieniu z Administracyą „Gońca krak.“, tak, że ogłaszający się w tem piśmie nie ponoszą żadnych kosztów za układ rymów, lecz jedynie płacą normalną cenę inseratu prozą. Po otrzymaniu tematu ogłoszenia, autor zgłosi się osobiście lub (po otrzym. marek poczt.) prześle utwór rymowany pocztą do ostatecznej decyzyi kupca. Łaskawe oferty pod „B. R. L. dośw. lit.“ przyjmuje Administracya „Gońca“ ul. Dunajewskiego 7. w Krakowie. 2703

Polskie Towarzystwo Handlowe T. A.

Zarząd główny:
w Krakowie, ul. Sławkowska L. 1.

Oddziały:
Warszawa, Lwów, Sosnowiec.

Kapitał akcyjny K 10,000.000.

Adres dla depesz do Zarządu gł. i oddziałów:
„TOHAN“

Telefon Nr. 20—78 i 11—38

Rachunek bieżący:

Bank Krajowy, Kraków, Lwów; Bank Przemysłowy, Kraków, Lwów; Bank handlowy w Warszawie; P. K. O. Warszawa Nr. 140834.

Dział węglowy.
Dział drzewny.
Dział budowlany.
Dział żelazny,
Generalna reprezentacya hut śląskich i galicyjskich. 1744
Dział rolniczy.
Dział maszyn rolniczych
Dział spożywczy.

Wydawca: W Jerzy Kossecki. Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie.